Cena 40 gr. Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

ODNOWA

TYGODNIK

14 Luty 1937 r. Niedziela Rok II. Nr. 10

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Warszawa, ul. Traugutta Nr. 3, m. 6. Telefon: 6.97-99.

Wolność czy pięść?

Naturalną spraw ludzkich koleją każde stronnictwo przechodzi różne fazy w swoim rozwoju: okresy wzlotów i upadków, przypływu sił i ich odpływu, zwycięstw i klęsk. Sytuacja jednak, w jakiej znajdują się dzisiaj wszystkie stronnictwa socjalistyczne na świecie—a wśród nich i Polska Partja Socjalistyczna — jest zupełnie szczególna. Albowiem żadne chyba stronnictwo nie miało sposobności zobaczyć, sprawdzić eksperymentalnie, jak wygląda jego ideał zrealizowany w praktyce. Socjalizm ma tę sposobność. Na olbrzymią skalę przeprowadzony eksperyment realizacji socjalizmu w Z. S. R. R. ukazał przerażającą rzeczywistość — kraj niewoli i nędzy. Salwy karabinowe, pod któremi ginie awangarda rewolucji rosyjskiej, zesłania „do oddalonych gubernji" tak dobrze znane z dawnych czasów, banicja Trockiego i tysiące „niewozwraszczeńców" — to wszystko są najbardziej jaskrawe, ale bynajmniej nie najważniejsze objawy regimé'u niewoli i nędzy. I nikt nie potrafi wytłumaczyć opinji publicznej, że bolszewizm, to nie jest socjalizm. Owszem, właśnie to jest socjalizm w jego najbardziej skrajnej, ale też najbardziej konsekwentnej postaci.

Ten przerażający przykład realizacji ideałów socjalistycznych musi u każdego socjalisty, który ma poczucie odpowiedzialności, wywołać głęboki konflikt wewnętrzny. Konflikt tragiczny, który łatwo pchnąć może do rozpaczliwych odruchów.

Gdy w tej sytuacji politycy socjalistyczni zwracają się do doktryny socjalizmu — a tak długo przecież socjalizm chlubił się, że jest nietylko wielkim ruchem społecznym, ale i wielkim systemem naukowym — to i tu spotyka ich dotkliwa porażka. Rozwój doktryny socjalistycznej wykazuje jej całkowity upadek. Nie ma nic nowego do powiedzenia teorja socjalizmu, nie ma żadnych przekonywujących wyjaśnień. Tak dalece, że dużą popularność uzyskują i uważane są za otwarcie nowych horyzontów te wywody, które — jak np. socjalisty belgijskiego, p. de Man'a—stwierdzają implicite zasadnicze błędy w przewidywaniach doktryny socjalistycznej.

A praktyka? Praktyka jest gorzka jak piołun. Powstanie i umocnienie się ustrojów totalno - dyktatorskich w Niemczech, we Włoszech, na Węgrzech i t. d. niewątpliwie w bardzo dużym stopniu przypisać należy temu, że socjalizm nie umiał uszanować nastroju demokracji, że wtedy, gdy ustrój ten nie dawał socjalistom dostatecznego wpływu na rządy, nie cofali się przed sabotowaniem ustroju demokratycznego.

W takich oto warunkach obradował XXIV Kongres P. P. S. w Radomiu. W takich warunkach miał formułować na nowo ideologję i taktykę socjalizmu polskiego. Czy mógł to zadanie spełnić? Wydaje nam się, że zadanie to było zbyt trudne i spełnione nie zostało.

Czy znaczy to, że Kongres radomski nie dał żadnych wyników, że nic się nie działo na jego obradach? Sądząc z bardzo słabej reakcji opinji publicznej na te obrady, możnaby istotnie przypuszczać, że Kongres był jednym więcej konwentyklem, pozbawionym treści. Tak nie jest. Kto wie nawet, czy Kongres ten nie stanowi początku pewnego przełomu w rozwoju socjalizmu w Polsce. Jakież to bowiem dwa najważniejsze, bo pozytywne, hasła podał Kongres jako mot d'ordre socjalistów polskich? Wolność i demokrację. Do tego przywiązujemy największą wagę. Bo powtarzane aż do znudzenia hasło walki z faszyzmem — przyczem „faszyzm" staje się ogólnem określeniem przeciwnika, co jest poprostu agitacyjnem nadużyciem — nie ma żadnego waloru, o ile nie znajduje odpowiednika w pozytywnym programie.

Wolność i demokracja — jak bardzo nowe brzmienie mają te zasady w programie socjalistycznym i w praktyce socjalizmu. Jeszcze przecież XXIII Kongres P. P. S. wypowiadał się za „przejściową" dyktaturą, tak jakby kiedykolwiek jakikolwiek dyktator mówił inaczej, jak o „przejściowej konieczności" dyktatury. A w praktyce? W praktyce — dzisiaj są grzmoty oklasków pod adresem Stronnictwa Ludowego, ale jedenaście lat temu — trudno o tem zapomnieć — P. P. S. walnie przyczyniła się do obalenia ustroju demokratycznego wbrew rządowi, w którym Stronnictwo Ludowe odgrywało tak bardzo poważną rolę. Nie mamy zamiaru robić na tem miejscu porachunku cudzych grzechów. Ale gdy Kongres P. P. S. głosi hasła wolności i demokracji, to musimy powiedzieć, że zanim opinja publiczna uwierzy w szczerość tych haseł, socjalizm polski musi w praktyce wykazać, że sam ze sobą zrobił porachunek ze starych grzechów, że się prawdziwej demokracji nauczył, że zrozumiał, iż demokracja to jest ustrój, mający najlepiej godzić wolność człowieka z interesem społecznym, a nie ustrój, który ma jedno tylko zadanie — torować drogę do władzy socjalizmowi; że lepiej jest socjalizmowi być w mniejszości, być w opozycji w ustroju demokratycznym, niż próbować osiągnąć władzę przez popieranie zamachu na demokrację, przez sabotowanie demokracji.

Prawdziwa demokracja — to troska o całe społeczeństwo. Tak bardzo bliskie są jeszcze czasy, kiedy socjalizm nie widział w społeczeństwie nic i nikogo poza warstwą robotników przemysłowych, przyczem robotników lepiej sytuowanych, jak majstrów np., traktowano już z pewną podejrzliwością. Dzisiaj p. Niedziałkowski dostrzega już — za wspom-

nianym socjalistą belgijskim p. de Man'em — „klasy pośrednie" i chce je zjednać dla socjalizmu. I to jest też — nieśmiały jeszcze — krok naprzód. Jeszcze nie ma zrozumienia, że w konsekwencji należy zarzucić klasowy charakter ruchu socjalistycznego, że trzeba nawet — horribile dictu — zarzucić socjalizm w jego marksistowskiem wydaniu, że trzeba uznać wielkie zróżniczkowanie społeczeństw współczesnych i zrozumieć, że wolność i demokracja możliwa jest tylko tam, gdzie w każdvm widzi się człowieka, który ma prawo do odmiennego własnego poglądu na świat, że niewolno rzucać na lewo i na prawo wyklinań i anatem.

Daleka jeszcze do tego droga. Przedewszystkiem droga wewnętrznej pracy w samym socjalizmie polskim. I jeśli p. Kwapiński chlubi się znacznym przyrostem ilości członków w socjalistycznych związkach zawodowych — to to jest zbyt łatwy i zawodny triumf, dzisiaj, gdy wiadomo dokładnie, jak silne są dążenia do masowej infiltracji komunistów do stronnictw i organizacji socjalistycznych. Wolelibyśmy, żeby P. P. S. mogła się pochlubić zaszczepieniem wśród swoich zwolenników przywiązania do wolności i demokracji. Tymczasem na pierwszej stronie oficjalnego organu stronnictwa drukuje się symbol socjalistycznego pozdrowienia... zaciśniętą w groźbie pięść. To ma być symbol demokracji i wolności?

Daleka jeszcze jest droga... i słowa już dzisiaj nie wystarczą. Moralnego prawa do obrony demokracji i wolności, do legitymowania się temi ideałami, nie zdobywa się pogardliwie i wrogo wyciągniętą pięścią. Jedno z dwojga: albo wolność, albo pięść.

Raptularz tygodniowy

(ODKŁADANA UROCZYSTOŚĆ WEWNĘTRZNA — NA MARGINESIE PEWNEGO ZACZYNU — PRAWDZIWA PROPAGANDA — OKÓLNIKI WSTECZNE).

Dziwiły nas pewne głosy prasy i enuncjacje poszczególnych osobistości na temat zapowiedzianych poczynań płk. Koca, mianowanego przed półtora rokiem komendantem Związku Legjonistów. Od tego czasu zatarła się w umysłach właściwa treść misji nowego głównego komendanta i z tego, zapewne, powodu poczęto przypisywać jej znamiona, których posiadać nie może. Płk. Koc, przyjąwszy nowe stanowisko, powołał się na swą dotychczasową karjerę, która jak wiadomo była bardzo szybka i urozmaicona i dostępna tylko niektórym sanacyjnym potentatom. Wyraz ten wydaje się nam szczególnie na miejscu, gdyż oznacza zarówno potencję czyli siłę, jak tentowanie czyli próbowanie, badanie. W chwili, gdy płk. Koc misję swą otrzymał, Związek Legjonistów i sfery, składające się na trzon dawnego B. B. W. R. (bezpartyjny blok współpracy z rządem), przechodziły zasadniczy kryzys. Obóz cały — bez względu na to, jak znaczenie poszczególnych jego członków będziemy określać — osierocony po śmierci swego założyciela i bezspornego przywódcy, wymagał przegrupowania, a może i przefasonowania, stosownie do zmienionych okoliczności, co niedawno podkreślił z całym naciskiem jeden z wybitniejszych dziennikarzy rządowych, b. minister poczt — p. Miedziński w swym artykule o sytuacji ogólnej, używając rozsławionego odtąd zwrotu: dekompozycja.

Ponieważ obowiązująca nas konstytucja uchwalona została przecież przez obóz marszałka Piłsudskiego, formy działania politycznego i społecznego są mniej więcej ustalone i odnoszą się do wszystkich obywateli państwa — przeto można wnioskować, że reorganizacja obozu rządowego dokonywa się na podstawach, znanych nam z tekstów konstytucyjnych i odpowiedniego ustawodawstwa.

Jeśli teraz rozlegają się zapowiedzi o zamierzonych jakoby wystąpieniach prezydjum Związku Legjonistów, mamy niewątpliwie do czynienia z próbą reorganizacji tych sfer, które po rozwiązaniu B. B. W. R. pozostały bez busoli politycznej i pragną otrzymać jakąś swoistą, nową formę organizacyjną. Łatwo sobie przedstawić, że pozostawanie przez dłuższy czas bez politycznej inicjatywy i przewodnictwa musiało się na aktywności i samopoczuciu tych sfer niekorzystnie odbijać. Są to sprawy prywatne, a wcale nie ogólno - polskie.

Innego znaczenia misja głównego komendanta Związku Legjonistów nie mogłaby w tej chwili posiadać, szczególnie dla tych,, którzy czy to formalnie czy programowo czują się związani z istniejącemi już organizacjami politycznemi i społecznemi, a nigdy nie należeli do — rozwiązanego przez samych założycieli B. B. W. R.

*

Tygodnik „Zaczyn" odznacza się anonimowością, urozmaiconą stawianiem różnej wielkości liczb pod artykułami. Rzecz zrozumiała, że taki zabieg musiał wywołać komentarze i zapytania. Cóż na to redakcja Zaczynu? „Aby zamknąć dyskusje na temat numerków i ułatwić orjentację, postanowiliśmy zdradzić, jak powstają nasze numerki pod artykułami. Każdy autor ma swoją metodę. Jeden z nich mnoży numer kołnierzyka przez swój wiek, dodaje numer kaloszy, mnoży przez 6 i tę sumę dzieli przez numer spotkanej dorożki. Otrzymaną cyfrę umieszcza pod artykułem".

Tak poważnie wyjaśniają swą anonimowość publicyści, którzy pozatem chcą się przedstawić, jako głosiciele jakiegoś fanatycznego programu państwowego, zbliżonego do niemieckiego totalizmu. Oczywiście, w tej chwili nie wiadomo jeszcze , czy ów program nie okaże się dowcipem tego samego rodzaju, co sposób podpisywania artykułów. Nowością bezsprzeczną jest pojawiający się — może wbrew woli piszących — ton cichej groźby, jakaś nomenklatura „między wierszami". Znać, że autorowie nie zawsze rozróżniają między publicystyką a — urzędowaniem. Dodajmy, że vox populi polityczne inspiracje „Zaczynu" wywodzi z kresów północnych, z grona osób, które nie są cywilnemi i nie są cierpliwemi.

*

Dyskusja na temat planu inwestycyjnego, przeprowadzona w komisji i prasie, wykazuje ogromny brak. Pozostaliśmy w tyle w dziedzinie motoryzacji, mamy olbrzymie zaległości drogowe i inne. Dlaczego jednak nie mówi się o tem, o czem mówią w Anglji, Niemczech, nawet Szwecji i Szwajcarji w sprawie uświadomienia obywatelskiego wobec niebezpieczeństw ewentualnej wojny? Istnieje ogromna różnica pomiędzy tajemnicą wojskową, a niezbędną i ważną dla społeczeństwa znajomością niektórych spraw, związanych ze zjawiskami ewentualnej wojny i przygotowaniami do niej. Być może, że słusznem było pominięcie w dyskusji całej wojskowej strony planu inwestycyjnego. Pominięto jednak milczeniem także sprawy, które mogły i powinny być omówione, jak zaopatrzenie ludności w maski gazowe, ustawowe zabezpieczenie budowy schronów i całą olbrzymią dziedzinę popularyzacji obrony powietrznej i gazowej. Anglicy postępują napewno tylko w myśl polskiego przysłowia: strzeżonego Pan Bóg strzeże i robią maski gazowe nawet — dla niemowląt. Przygotowanie społeczeństwa do obrony pod tym względem jest bezwątpienia czynnikiem, działającym na rzecz zmniejszania niebezpieczeństwa powikłań zbrojnych.

Po wojnie abisyńskiej i po doświadczeniach wojny domowej w Hiszpanji informacje o wojnie powietrznej i gazowej uległy zmianom poważnym. Trzeba się więc ruszać nieco, pomagać swoim współobywatelom. Rząd — w szczególności vicepremjer — rozdysponował już setki miljonów z tych już istniejących i jeszcze nieistniejących. Czy jakaś cząstka nie należy się obywatelom, którzy zapłacili już za Gdynię, a teraz zapłacą za C. O. S. na akcję uświadamiającą i informującą w skali europejskiej, podobną do tych rozsądnych wyczynów w tej dziedzinie, na jakie zdobyła się najdoskonalsza Europa?

*

Niektóre nowe okólniki generała Składkowskiego działają wstecz. Okólnik, dotyczący właściwego wymiaru djet i dodatkowych poborów, wywołuje wielkie łamanie głowy i liczne podróże celem wyjaśnienia t. zw. bliższych okoliczności. Czy takie „wsteczne okólniki" mają na celu naprawę niedociągnięć poprzedników ministra, czy usprawnianie rachunkowości w danym resorcie — trudno ustalić. Nowością jest także nominowanie vicewojewodów starostami. Starostą w Zamościu został vicewojewoda nowogrodzki, który przedtem był vicewojewodą w Stanisławowie, a jeszcze przedtem we Lwowie. Ta krzywa karjery tego urzędnika wskazuje na stałe zmniejszanie zasięgu kompetencji a powolność zabiegu świadczy o duchu kompromisowości w wydziale personalnym M. S. W.

Premjer Składkowski natychmiast po objęciu urzędowania pomknął do Łowicza, gdzie nie zastał starosty w biurze w godzinach urzędowych. Starosta został stante pede przeniesiony do — Lubomli, w której to mieścinie starostwo mieści się w chałupie krytej słomą i gdzie starosta choćby z braku innych atrakcyj przebywa w biurze przez cały dzień. Obecnie po chwilowem odosobnieniu na Wołyniu starosta powraca do Mławy do województwa warszawskiego. Starosta może być najlepszy, albo najgorszy. Nie mamy zamiaru w to wchodzić. Natomiast uważamy takie translokacje za szkodliwe z państwowego punktu widzenia, gdyż ukazują one wyraźnie rzekome różnice między posterunkami blisko stolicy, a posterunkami na kresach państwa. Jeśli są lepsi i gorsi urzędnicy — to lepsi powinni być na krańcach Rzplitej. Tam właśnie!

Tot.

JAN GUTRY.

Golędzinów czy Poznań?

Podczas obrad komisji budżetowej senatu w dn. 4 b. m. została przeprowadzona krótka dyskusja w sprawie samorządu w Polsce. Być może, że miała to być odpowiedź na naszą tezę, sformułowaną przed dwoma tygodniami na łamach „Odnowy". Napewno jednak była jej potwierdzeniem. I sejm i senat, należąc do systemu, który wstąpił na drogę niszczenia samorządu, nie są w stanie dźwignąć tego problematu.

Uwagę tę opieramy na podstawie sprawozdania, zamieszczonego w „Gazecie Polskiej" (Nr. 36); przedstawia ono pod tym względem dostateczny materjał. Nie zajmując się więc dłużej bardzo nikłemi wystąpieniami senatorów, musimy jednak poddać bliższej analizie przemówienie przedstawiciela Ministerstwa Spraw Wewnętrznych. Udzielając wyjaśnień, sformułował on kilka zasad, któremi się rząd w sprawach samorządu kieruje. Nie chcemy się tutaj z zasadami temi spierać; postaramy się tylko je oświetlić.

Sprowadzają się one do następujących twierdzeń:

1) w myśl art. 72 konstytucji samorząd jest sprawowaniem administracji państwowej przez organa obywatelskie, zachowujące hierachiczną zależność od czynników państwowych;

2) nie może być przeciwstawienia pomiędzy państwem, a samorządem; Polska nie może przeciwstawić czynnika administracyjnego rządowego czynnikowi społecznemu; polska administracja powinna wyrastać ze społeczeństwa polskiego;

3) jeżeli chodzi o nadzór, to zatwierdzaniu kandydatów na stanowiska przełożonych gmin przyświeca ta idea, że nie do pomyślenia jest, aby pomiędzy obieranemi czynnikami publicznemi, sprawującemi ważny dział administracji państwowej — a właściwemi czynnikami rządowymi istniały jakiekolwiek tarcia, wzajemna nieufność i walka.

Znany jest spór, jaki istniał pomiędzy Sejmem Królestwa Kongresowego, a Aleksandrem I, który uważał, że tylko on jest interpretatorem Konstytucji, że jest ona jego darem i aktem łaski, który może być w każdej chwili cofnięty. Sejm pod wodzą Niemojowskich oponował takiemu ujmowaniu rzeczy, traktując Konstytucję, jako własność narodu i jego prawo. Światopogląd barbarzyńskiego autokraty ścierał się tutaj z poczuciem i stosunkiem do swej indywidualności historycznego narodu. O porozumieniu oczywiście mowy być nie mogło.

W pewnym stopniu i w sposób podobny na naszym odcinku samorządowym występują obecnie ambicje samowładnej biurokracji, która, oderwana od społeczeństwa, usiłuje dostosować do swej sytuacji i do swych potrzeb, pochwytane ad hoc różne koncepcje, mające uzasadniać słuszność i właściwość jej polityki. Nie chcemy rozwijać tu rozważań natury teoretycznej Zaznaczamy jednak, że twierdzenia przedstawiciela Min. Spr. Wewn., jakoby artykuł 72 Konstytucji zawierał istotę samorządu, można uznać za zupełnie dowolne. Sprawowanie przez samorząd terytorjalny, jako jeden z organów administracji państwowej, służby publicznej w pewnym zakresie nie wyczerpuje jego charakteru i jego zadań. W każdym razie z Konstytucji to nie wynika. Wskazuje ona raczej na jeden z jego obowiązków. Szkoła niemiecka zresztą nie ujmowała samorządu w sposób tak prymitywnie uproszczony. Pozatem należałoby się zastanowić, czy właśnie w Polsce nie odpowiada bardziej traktowanie samorządu nietylko jako aparatu urzędowego lecz również, jako zjawiska społecznego, do którego trzeba podchodzić na pewnym odcinku z paragrafem przepisów administracyjnych, lecz pozatem także z pewnemi wiadomościami z dziedziny socjologji, historji i polityki. Pouczyłyby one może przedstawicieli Ministerstwa Spr. Wewnętrznych, że sprawowanie administracji państwowej przez organa obywatelskie eo ipso musi wprowadzić do tej administracji i domagać się od niej uwzględnienia pewnego rodzaju osobowości obywatelskiej, którą określa w danem miejscu całokształt stosunków i życia obywateli. W tem leży również sens samorządu. Tymczasem dopasowywany do poglądów naszej biurokracji, pozbawiony soków żywotnych, zamknięty w horyzoncie idei funkcjonarjuszy degeneruje się on i zamiera. W rezultacie niema organów obywatelskich w służbie administracji państwowej; są na ich miejscu organa urzędnicze, stające się coraz bardziej dla życia obywatelskiego i dla obywateli nieznośne. Słowa pana wiceministra o rodowodzie obecnej administracji, mijają się więc z rzeczywistością.

Jest słuszna zupełnie uwaga, że nie może być przeciwstawienia pomiędzy państwem, a samorządem. Zdaje nam się jednak, że wiceminister spraw wewn. mówiąc o tem, wyłamywał drzwi otwarte. Gdzież bowiem, podczas całego okresu życia państwowego w odbudowanej Polsce, wystąpiło tego rodzaju zjawisko? Pod względem teoretycznym czy programowym konieczność zachowywania harmonji w polityce samorządowej z wymaganiami i potrzebami państwa była rozumiana i uznawana powszechnie, przez całą literaturę samorządową, przez wszystkie ugrupowania i kierunki. Pod względem praktycznym czy taktycznym nie zaszedł, zdaje się, również na terenie samorządu terytorjalnego ani jeden wypadek nielojalności wobec państwa. Wiemy o zjawiskach odwrotnych. Przeciwstawność, istniejąca w związku ze sprawami samorządowemi pomiędzy tymi, którzy domagają się kontroli nad gospodarką publiczną, a tymi, którzy od kontroli tej się wymigują, pomiędzy tymi, którzy żądają przestrzegania prawa, a tymi, którzy je omijają, pomiędzy tymi, którzy widzą w majątku publicznym dobro powszechne, a nie organ polityki grupy, będącej u władzy, nie może być uważana za przeciwstawianie samorządu państwu. Leży ona natomiast niewątpliwie w różnicy, jaka dzieli lekkomyślność w traktowaniu obowiązku obywatelskiego i samowoli od zachowywania zasady rzeczowego traktowania spraw publicznych i sumiennego, zgodnego z prawem, ich rozstrzygania.

Jak widać z dalszego ciągu przemówienia pana wiceministra, jednym ze środków usunięcia wzajemnej nieufności i walki pomiędzy samorządem a państwem jest artykuł ustawy, który postanawia, że o przełożonym gminy decyduje ostatecznie władza nadzorcza. Wybór bowiem przez radę sprowadza się właściwie do zgłoszenia kandydata. Dzieje się to dlatego, aby pomiędzy kierownictwem samorządu, a władzami państwowemi istniała zupełna zgoda. Oczywiście w pracy i w polityce samorządowej.

Musi jednak nasunąć się wówczas pytanie, jak rząd formułuje swe postulaty w sprawie samorządu, jaki jest i czy jest wogóle jego program, jakie kompetencje według niego posiadać powinien przewodniczący gminy, aby mógł odpowiadać wymaganym warunkom. W jaki sposób rządowi jest à priori wiadome, że wybrany kandydat w swej działalności samorządowej znajdzie się w niezgodzie z czynnikami państwowemi? Na podstawie jakich informacyj władze nadzorcze mogą z góry przesądzić, że wskazany przez radę obywatel rozwinie działalność opozycyjną na terenie gminy? Czy pozatem pan wiceminister może z przekonaniem twierdzić, że nawet w tym wypadku słuszność będzie zawsze po stronie władzy nadzorczej?

Budzi się obawa, że zachodzi tu pomieszanie pojęć. Pojęcie posłuszeństwa władzy miesza się z pojęciem posłuszeństwa prawu. Życzenia i polecenia państwowego dygnitarza utożsamiają się z dobrem obywateli i wymaganiami interesu publicznego. Stawanie na baczność ma być objawem godności i lojalności obywatelskiej.

Mimowoli przypominają się słowa Reya.

„...gdy łańcuch uźrzą, wnet mu się kłaniają,
„Już nie pana, lecz złoto za ślachcica mają;
„Snadź na sprosnego osła gdyby ji włożono,
„I temu by poczciwość zdaleka czyniono".

Zmieniła się terminologia, przesunęły się różne pojęcia i klasyfikacja — rzecz to zrozumiała. Trudno się jednak nie dziwić, że to, co ongiś było treścią satyry, stało się dziś treścią wymagań i wskazań władz nacz. w państwie. I jakież to fakty pozwoliły rządowi uzasadniać i bronić tego rodzaju koncepcji, jaką wysunął pan wiceminister? Czy dłu-

gi szereg procesów o nadużycia z narzuconymi gminom kierownikami, narzuconymi w imię harmonijnej działalności z władzami państwowemi? Czy sprawa rozmieszczenia w samorządach sanacyjnych rozbitków?

Ustawa daje władzom nadzorczym możność ingerencji w każdej chwili, w czasie urzędowania kierownika gminy i to w sposób stanowczy. Chyba więc byłoby lepiej stwierdzić otwarcie i wydać wprost okólnik, że w obecnej sytuacji zatwierdzani na przewodniczących gmin będą tylko ci kandydaci, którzy należeli do B. B. W. R. lub którzy w inny sposób, np. swym charakterem, swą zdolnością dostosowania się, co władza zawsze wyczuje i potrafi ocenić, dają gwarancję lojalności i wszelkiego rodzaju gotowości wobec wymagań idących z góry. Uniknie się wtedy całego szeregu nieporozumień i niepotrzebnych komedyj. W razie wyborów do urny nie będą potrzebowali chodzić ci, których kandydaci na prezydenta mimo wszystko nie zostaną zatwierdzeni i których głos, choćby stanowili ogromną większość, nie będzie brany pod uwagę.

Okazuje się jednak, że radni poznańscy mieli rację, nie chcąc przystępować do wyboru prezydenta. Wiceminister Spraw Wewn. potwierdził słuszność ich przewidywań, że kandydat większości rady w każdym razie nie zostanie zatwierdzony. Sądzimy, że ta okoliczność przez Trybunał Administracyjny będzie wzięta pod uwagę.

Przemówienie w sprawie samorządu przedstawiciela Min. Spr. Wewn. w gruncie rzeczy dzieliło obywateli na dwie klasy, eliminując jedną z nich zasadniczo od czynnego udziału na tym wspólnym z natury rzeczy terenie, jakim jest samorząd. Do gospodarki samorządowej będzie dopuszczona tylko klasa wybrańców rządowych. Choćby nadal gospodarować mieli tak, jak gospodarują dotychczas.

W tym samym numerze „Gazety Polskiej“, w którym znajduje się streszczenie wywodów p. wiceministra spraw wewn., czytamy słowa wicepremjera, że podjęcie i rozwiązanie olbrzymich zadań, które oczekuje nasze Państwo, może się dokonać tylko przy nadzwyczajnym i solidnym wysiłku większości społeczeństwa.

Gdzież jest szczerość, a gdzie demagogja?

Ostatecznie trzeba ustalić wspólny punkt widzenia. Golędzinów czy Poznań?

Reforma rolna

Wszystko jest jeszcze sporne w tej sprawie, z punktu widzenia społecznej przebudowy jak i gospodarczej celowości, ale nie nastręcza się już zbyt wiele trudności oszacować walory polityczne, bojowe, by nie użyć słowa demagogiczne, jakie zagadnienie to w życie publiczne kraju wnosi.

Wartość hasła reformy w taktycznej rozgrywce o duszę wsi nie powinna być zbyt wysoko oceniona. Spekulacja polityczna na głodzie ziemi — jak wogóle w każdym głodzie — rozgrywa się na równi śliskiej i pochyłej. Podjąć ją śmiało może tylko rewolucja, wyłącznie grupa całkowicie odcięta i wolna od jakiejkolwiekbądź odpowiedzialności, w tej bowiem dziedzinie skrajność i radykalizm żądań i apetytów iść mogą, i muszą, niemal w nieskończoność, do jakiegoś punktu geometrów, którego życie nie dosięgnie. I tak się też dzieje: cokolwiekby rząd, sejm czy kto wymyślił, znajdą się na lewo postulaty dalsze, ponętniejsze i namiętniejsze. Stąd też każdy manewr krótką wzbiera falą i rychło ginie pod powierzchnią, rodząc w głębinach nowy nurt gorzkiego zawodu i pessymizmu, u góry zaś niepokój, który paraliżuje ducha rolniczej przedsiębiorczości i szerzy nieufność i rozterkę społeczną w zbiorowej pracy. Przemianę taką można bowiem zrealizować, ale prędko, jednym tchem i dniem, na gorąco, jak odlew, póki masa ciepła i płynna, żeby czemprędzej życie odbudować się mogło na nowej, ale niemniej stałej, mocnej i trwałej podstawie.

Trudno jest zapewne określić, jak dalece wyniki eksperymentu agrarnego w Z. S. S. R., za ścianą domu naszego, przemyślane i przyswojone zostały w masach chłopów polskich. Bez wątpienia jednak trzeźwy i realny umysł rolnika stanowi mocną zaporę dla politycznej demagogji na tej sprawie. Inteligent miejski czy pozostający pod wpływem jego robotnik, potrafi zapalić się łatwo dla myśli lub planu, byle tylko logicznie były zbudowane. W tym świecie pewien ściśle przemyślany i estetycznie związany program i ideał socjalny przekonuje i porywa. Inaczej na wsi, gdzie myślenie główną siłę z doświadczenia czerpie i tylko doświadczenie przekonuje, zaś namiętności wprost bez filtru mózgu, na grze instynktów działają i grają.

Wskutek takich właściwości stosunek chłopa do metod nadawania ziemi jest dziś chłodny i krytyczny. Pomijam doświadczenia z osadnikami, którzy naogół stanowią najostrzejszy dziś ferment na wsi. I bez nich, bez ich przykładu ujmuje chłop nader bystro i poprostu wagę i doniosłość kapitału w rolnictwie: nie dość mieć ziemię i budynki, choćby warunki spłaty Bóg wie jak dogodne były. Wiadomo, że bez gotówki na zakup skromnego, ale jakże różnorodnego inwentarza iść trzeba na pewną a czarną nędzę. W tej uproszczonej sytuacji wynik może być tylko taki, że państwo doda ziemi temu, co już coś nie coś posiada. W kraju bez kapitału masa bezrolnych i bezrobotnych pozostaje poza nawiasem reformy agrarnej. Jeśli sparcelują folwarki, przejdzie ona na twardą służbę u mniejszych gospodarzy, dopóki nie wchłoną jej miasta i nie uniesie wychodźstwa. Do tych wielu miljonów, które z natury rzeczy przedewszystkiem byłyby sprawą reformy roznamiętnione, cała zawiła akcja poprostu nie trafia.

Mylnem jest zatem oprzeć polityczną grę i akcję haseł na tej właśnie masie elementu bezrolnego. Tem mniej, że myśleniem wsi współczesnej rządzi światła, kulturalna warstwa gospodarzy, nadająca ton i formująca znakomicie opinję publiczną w wiosce, w gminie, w powiecie. W jej pojęciach z programu reformy agrarnej nie przyjdzie wiele, albowiem, jak uczy doświadczenie i przekonuje rozsądek, ziemię można kupić, można tak czy owak samemu wziąć, ale nigdy — dostać. Kto zgłębi treść tej prawdy historycznej i moralnej, zrozumie dlaczego w warunkach naszych nie warto nikomu szukać w dziedzinie reformy ustroju rolnego archimedesowego punktu, z którego dźwignąłby i w ruch polityczny popchnął świat miejski. Politycznie hasło to stało się jałowem i stąd też wielokrotne próby prowadzenia manewru oskrzydlającego przeciw ludowej opozycji zapomocą reformy agrarnej uderzyć musiały w próżnię.

Są jednak na urzędach społecznicy, którzy widzą jeszcze na wsi tylko „orły, kosy, szable, godła, — pany, chłopy, chłopy, pany“. Marotą ich czy wizją społeczną jest obszarnik, który spędza sen z oczu kmiotka. **Nie tędy biegnie w roku 1937 linja frontu chłopskiego.** Obszarnik w odrapanym często dworku niezbyt imponuje i napewno nikogo już swojemi przewagami nie straszy. Władzę polityczną i przewagę gospodarczą wzięła po szlachcie biurokracja. Miljon przepisów daje w jej ręce miljon uprawnień i niebyłe przywileje w ciężkiej dobie. Sprzedaż prosiaka wymaga już dokumentu z pieczęcią i ingerencji aż kilku władz. Ona to, biurokracja, przyobleczona jest w splendory elity, przeciw której dąsa się i zżyma niska zazdrość sobków, małych ludzi, i zarazem zrywa idealny poryw buntu ludzi niezawistnych. Ona wzięła na się zadania opiekuna i wychowawcy społeczeństwa, które uczy się, dorabia, i dojrzewa; dziś znalazła się w żałosnej nieraz roli upartego i przemądrzałego pedagoga, który nie dojrzał w porę, że pupil dorósł do swego rozumu i własnej woli. Oto jeszcze jedna, ważna przyczyna, dlaczego kunsztowna akcja reformy rolnej wciąż w powietrzu wisi i dlaczego odzew na dołach jest aż tak mizerny.

Doniosła rzecz naprawy ustroju rolnego, strukturalnej przebudowy własności ziemskiej pójść może trzema drogami. Pierwsza, to **rewolucja**. Najgorliwszy jej wyznawca i doskonały fachowiec określić zdoła może, gdzie i jak się zacznie, dalsze koleje są ciemne, niewiadome, groźne. Druga droga prowadzi **przez parlament**. Jest niewątpliwie długa i ciernista, najeżona coprawda niewielu, ale ciężkiemi kwestjami, które zahaczą o sprawy ustrojowe, drasną tu i tam miłość własną, t. zw. prestiż grup i ludzi, i newralgiczne punkty historji ostatniego dziesięciolecia. Znakomitą jest jej zaletą (i utrudnieniem zarazem), że ujmie ten ważki fragment reformy rolnej w związku z całością uzdrowienia życia wsi i państwa. Metoda trzecia, to **biurokratyczna**: nikt jej na wsi nie chce. Trafia na cichy, uparty opór niewiary i chłodu.

K. B.

Konfiskata

Od Komisarjatu Rządu na m. st. Warszawę otrzymaliśmy pismo następujące.

Upatrując w art. p. t. „Niezawisłość sędziów rzeczywista i papierowa“, 2) w art. p. t. „Skargi Sledziennika“ i 3) w wierszu p. t. „Nie — fraszka“, zamieszczonych w czasopiśmie „Odnowa“ z dnia 7 lutego 1937 r. Nr. 8 cechy przestępstwa przewidzianego w art. 170 K. K., na zasadzie art. 27 dekretu z dnia 7.II. 1919 r. w przedmiocie tymczasowych przepisów prasowych (Dz. Pr. 1919 r. Nr. 14, poz. 186) obłożyłem aresztem w dniu 4 lutego 1937 r. wyżej wymienione czasopismo przy równoczesnym skierowaniu sprawy do Pana Prokuratora Sądu Okręgowego w Warszawie.

ZA KOMISARZA RZĄDU
(—) *Jerzy Jędrzejewicz*
Referendarz

O drogę wyjścia

(Poniższy artykuł jest indywidualnym głosem jednego z najwybitniejszych działaczów polskich. Otwieramy w ten sposób dyskusję w sprawie doniosłej, którą uwzględnimy szerzej zarówno w rozległej ankiecie, jak i w cyklu artykułów, gdzie już poglądy redakcyjne będą sprecyzowane. W następnym numerze podamy szczegóły, dotyczące ankiety. — *Red.*).

Nadszedł czas, aby zacząć rozmawiać otwarcie, szczerze, uczciwie, ponad głową wszelkich linij podziału, których podtrzymywanie może leżeć tylko w interesie czynników obcych.

Nie przeczuwał obóz sanacyjny, czem będzie dla niego śmierć Józefa Piłsudskiego. W nerwowem życiu codziennem szary człowiek zdążył już zapomnieć o pewnych siebie zapowiedziach w prasie i na trybunach, że nic się nie zmieni, ponieważ zostaniemy „my". Ironja losu sprawiła, że generalny referent budżetu podczas sesji sejmowej 1934/35, który wówczas całą swoją swadę poświęcił podkreśleniu owej pewności siebie obozu sanacyjnego, obecnie z niemniejszą swadą mówił o „dekompozycji", o rozkładzie organizacyjnym tego obozu. Nikt mu nie zaprzeczył, ponieważ trudno przeczyć rzeczom oczywistym. Nikt mu również nie uwierzył, że dekompozycja jest planowa, ponieważ jej objawy są zbyt powszechne i obejmują nietylko formy organizacyjne, ale i całą umysłowość środowiska sanacyjnego.

Śmierć Józefa Piłsudskiego była pęknięciem klamry, która trzymała obóz sanacyjny w ryzach. Nastąpiła rozsypka i rozkład dusz. Każdy prawie szuka na swoją rękę nowych dróg, programów i planów. Ferment w obozie sanacyjnym zatacza wielkie koło od nacjonalizmu do skrajnego socjalizmu, — szuka się bowiem na wyrywki, metodą eklektyczną, bez błogosławieństwa „iskry bożej". Szkoda zresztą papieru i czasu na odmalowywanie tych walk wewnętrznych, licytacji frazesów, przerzucania się od najskrajniejszej demagogji do konserwatywnej rezerwy i z powrotem. Wspominam o tem nie dla pustej krytyki, lecz w pragnieniu zwrócenia uwagi na głębszy sens historyczny tego procesu. W perspektywie bowiem historycznej widać jasno, jak silną była indywidualność polityczna Józefa Piłsudskiego i zarazem jak kruchym był przezeń stworzony system rządów.

Sprawdziły się obawy, że wielkiej budowy nie można wspierać trwale na jednej, choćby najsilniejszej, kolumnie.

Nie dużo lepiej dzieje się w obozie opozycji, chociaż nie ogarnęła go dekompozycja form organizacyjnych. Przedewszystkiem cechuje opozycję brak wspólnej taktyki. Nacjonalizm maszeruje oddzielnie, podobnie ruch ludowy i socjalizm. Każdy z tych odłamów ostro atakuje, ale każdy z nich na własną rękę, nigdy razem. Naraża ich taka strategja na zarzut, że interes doktryny lub partji nadal góruje nad interesem państwa. Jeżeli bowiem dotychczasowy system rządzenia jest tak fatalny, jak się mówi i pisze, sytuacja wymagałaby walczenia wspólnie, pomimo maszerowania oddzielnie.

Zjawiskiem nowem i bardziej niepokojącem jest rzecz inna. Kryzys duchowy sanacji udzielił się do pewnego stopnia niektórym odłamom i opozycji. Zaraza pogoni za frazesem, gorączka szukania nowych dróg, metod i programów trawi również środowisko opozycyjne. Najlepiej przedstawia się stan rzeczy w stronnictwie ludowem. Ostre formy kryzysu duchowego obserwujemy od czasu do czasu w nacjonalizmie, gdzie rodzą się wciąż frakcje i całość trzyma się głównie hasłem antysemityzmu.

Polska weszła w stan niebezpieczny, ponieważ straciła równowagę ducha. Kompozycja ideologiczna, dobór celów i dróg do nich wiodących, znajduje się w rozkładzie, w rozproszkowaniu. Dokonała się dekompozycja politycznej kompozycji, rozumiejąc przez to rozprzężenie twórczości ideologicznej. Kraj zalany jest mnóstwem powierzchownych, nieprzemyślanych sugestyj, do których przywiązują się zbałamuceni. Im więcej zaś nowych kapliczek frakcyjnych, tem gorsze szanse musi mieć inicjatywa konsolidacyjna, która jest bezwzględnym nakazem chwili. Którą bowiem grupę wybrać za ośrodek inicjatywy? Czyj program uczynić sztandarem? Wybrać jedną z obozu sanacyjnego, przeciwstawi się jawnie lub skrycie reszta tego obozu, niezależnie od dzisiejszej opozycji. Wybrać jedną z obozu opozycyj, nie pociągnie się reszty. Tworzenie czegoś całkiem nowego ponad głową istniejących obozów zapowiada się jeszcze gorzej.

Wybór trafny, obiecujący szybki i trwały sukces, stał się niemożliwy. Równocześnie dalsze zwlekanie z decyzją będzie tylko mnożyć przeszkody, zamiast je usuwać. Położenie więc państwa przypominałoby nierozwiązalną kwadraturę koła, gdyby nie jeden punkt jasny, orjentacyjnie wielkiej wagi. Po latach waśni wewnętrznej możemy stwierdzić istnienie w świadomości społeczeństwa *dwuch zasad ogólnie już przyjętych*. W obozie opozycji ugruntowało się przekonanie, że Polsce *potrzeba silnej władzy wykonawczej*. W obozie sanacyjnym zwycięża chyba przekonanie, że *niema silnej władzy wykonawczej bez silnego oparcia w społeczeństwie*. Na tych więc dwuch przesłankach można wesprzeć inicjatywę konsolidacyjną, ponieważ sens polityczny owych przesłanek oznacza *negację państwa policyjnego*, rządzącego się jedynie środkami mechanicznego nacisku zgóry.

Zgodziwszy się na powyższy punkt wyjścia, nie trudno również będzie się zgodzić przy dobrej woli z obu stron, że zamiast podejmować jeden z licznych programów fakcyjnych, cząstkowych, — *należy kwestję nowego programu oddać w ręce rządu, złożonego z osobistości, cieszących się zaufaniem ogółu*. Nie powinien to być rząd monopartyjny, ani koalicja reprezentantów różnych obozów. Interes państwa wymaga *chwilowo* czegoś innego. Należy stworzyć *koalicję autorytetów*, rząd osobistości, bogatych w zasób doświadczenia, wiedzy, powagi i wypróbowanych charakterów. Czy nazwiemy go Rządem Zaufania Narodowego, czy inaczej, rzecz drugorzędna. Nie o nazwę bowiem idzie, ale *o sposób powołania*. Pod tym zaś względem czynniki decydujące winny z góry stwierdzić, że powierzają nowej formacji gabinetowej zadania następujące:

1) ugruntować w Polsce silną władzę wykonawczą przez stworzenie dla niej silnego oparcia w całem społeczeństwie;

2) przygotować sposób podejścia do najważniejszego zadania, jakiem jest pogodzenie silnego przyrostu naturalnego z możliwościami rozwojowemi naszej produkcji;

3) opracować nową ordynację wyborczą i przez uczciwe wybory wciągnąć całe społeczeństwo do świadczeń i współdziałania nad realizacją powyższych czołowych zadań.

Rozumie się samo przez się, że na progu nowego okresu należy szerokim aktem amnestji zabliźniać wiadome rany. Bo nie może być zaufania powszechnego tam, gdzie mandatarjusze tego zaufania, obdarzeni niem z dobrej woli i spontanicznej wiary, są banitami pomimo pragnień olbrzymiej większości społeczeństwa.

Niema innej drogi do ugruntowania mocarstwowego stanowiska Polski w świecie, jak szczęśliwe pogodzenie tempa rozwojowego produkcji z tempem przyrostu naturalnego. Dotychczas robiliśmy dużo i dzisiaj robimy niemało. Są to jednak rzeczy raczej drugorzędne, ponieważ zagadnienia głównego, węzłowego nie rozwiązaliśmy wcale. Zamykamy na nie oczy, cieszymy się przejściowemi, powierzchowemi sukcesami, gdy konjunktura na nie pozwala.

Niezmierna trudność problematu rozgrzesza nas tylko częściowo. Jeżeli jednak godzimy się w uznaniu tej wyjątkowej trudności i nie brak nam dobrej woli, zgódźmy się również na konieczność *powierzenia tej wielkiej sprawy w ręce Rządu Zaufania Narodowego*. Żaden bowiem rząd partyjny, czy urzędniczy, nie podoła zadaniu, którego ewentualne rozwiązanie musi dotknąć wszystkich dziedzin naszej wytwórczości, mobilizując je w imię jednego planu na długą metę, — planu, opartego na mądrych zasadach, a nie na lekkomyślnych eksperymentach.

W głębi każdego serca, a więc na dnie duszy całego narodu, tkwi instynktowna nadzieja, że zbliża się wielka przemiana i że wreszcie wejdziemy na właściwą drogę.

Ministrowie są zwyczajnymi plenipotentami; jeśli mają wielkie znaczenie, to dlatego, że posiadłości dziedzica, ich pana, są bardzo obszerne.

(Chamfot: „Maksymy i myśli" str. 67).

ALBIN WROŃSKI.

Samorząd i parlamentaryzm

Zastanawiając się nad powodami, dla których system rządów parlamentarnych nie dał nigdzie na kontynencie tych pięknych owoców, które w Anglji oczarowały Monteskiusza, a za nim całą myślącą Europę XIX wieku, kusi nas analogja pomiędzy instytucją ustrojową, a delikatną rośliną, która nie w każdym klimacie może wzrastać równie harmonijnie. Wypowiedzi na temat zdegenerowania, przeżycia się, lub upadku parlamentaryzmu, stały się tak strasznie nudne, że dla samej równowagi wartoby bronić tezy, iż koncepcja jest zdrowa i płodna, a klimat naszego życia politycznego należałoby zmienić, jeżeli jej nie sprzyja.

Problemat polega na tem, co należałoby uczynić, aby rządy, oparte o naród, dobrze funkcjonowały. Ponieważ parlamentu nie wymyślono dla zabawy, a powstał on dla realnej konieczności jako niezastąpione narzędzie władzy państwowej, jeśli ta nie ma być dyktaturą jednostki czy kliki, jako jedyny funkcjonujący mechanizm rządzenia w oparciu o naród, przeto odrzucenie parlamentaryzmu wraz z całą jego podbudową ideologiczną, jaką zadeklarowali twórcy naszej Konstytucji, nie jest w najmniejszym stopniu rozwiązaniem problematu, a przeciwnie, postawieniem sprawy na ostrzu noża.

Analiza dynamiki naszego ustroju w dobie obecnej, w czasach sejmu brzeskiego, jak również przed majem 1926 r. wskazuje ponadto, że czas przestać wierzyć w skuteczność prostych leków. To nie dająca się zastąpić sprężyna ulega pęknięciu, ale tysiączne kółka są niedoszlifowane.

Jeśli, wyzbywszy się obawy przedsięwzięć obcych biurokratyzmowi, spojrzymy na całość problematów ustrojowych, to uderzy nas fakt, że państwa, które mają dobrze funkcjonujące parlamenty, mają również potężnie rozbudowany samorząd. Struktura, jaką społeczeństwu nadają instytucje lokalne, wyposażone odpowiednio w kompetencje i niezależność, jest jednym z głównych czynników, wytwarzających klimat polityczny, sprzyjający rozwojowi wolnościowej instytucji ogólnopaństwowej, jaką jest parlament. Nie darmo G. Radbruch nazywa przedstawicielstwo narodowe najwyższym stopniem samorządu; trzeba tylko umieć otrząsnąć się z sugestji pewnego faktu historycznego, aby to zrozumieć. Parlamentaryzm doszedł do nas w amalgamacie sporządzonym przez Rewolucję Francuską, w którym główne miejsce zajęła zwycięska demokracja. Koncepcja zwyciężająca na całej linji staje się doktrynerską, a świat pojęć demokracji doktrynerskiej nie godzi się z samorządem. Większość gminy mogła wszakże być sprzeczną z większością w państwie, która ma być wszechwładną. W doktrynie Rewolucji Francuskiej niema więc na instytucje lokalne miejsce. Niemniej przeto i historycznie i logicznie parlamentaryzm jest tylko najwyższem piętrem samorządnie zorganizowanego gmachu społecznego.

Na tle stosunków aktualnych już zresztą wspomnianej sprzeczności nie widzimy, gdyż dla demokracji walczącej (atakującej jak niegdyś, czy broniącej się — jak dzisiaj) samorząd jest podporą i twierdzą.

Organiczne zależności, jakie zachodzą między lokalnemi a centralnemi instytucjami wolnościowemi, są różnorodne i skomplikowane. Najpowszechniej znanym jest ta, że samorząd jest wielką szkołą i to nie tylko parlamentarzystów, ale i tłumów. Zrozumienie interesów społecznych nie jest darem wrodzonym i nabywa się je tylko w określonych warunkach. Ludzie stykający się z zarządem interesów, obchodzących ich zbliska, zdobywają zmysł praktyczny, a stąd rozumny i niezależny sąd w sprawach politycznych. Kto ma do czynienia z budżetem choćby gminy, nie uwierzy napewno w przedwyborczy program powszechnego bogactwa, głoszony demagogicznie przez tę czy ową partję. Ludność wciągnięta w orbitę władzy państwowej, nie tylko jako rządzona, ale i jako rządząca, silniej czuje odpowiedzialność za swoje decyzje i kieruje się bardziej względami rzeczowemi.

Nie miejsce tutaj na przedstawienie całości tej sprawy, łatwo jednak wskazać bardzo autoratywnych uczonych, którzy kładli szczególny nacisk na organiczną łączność sprawy parlamentaryzmu i samorządu. Guizot, Gneist, Prins i wielu innych. Pod ręką mam cytatę z Sidgwick'a: „organy samorządu lokalnego potrzebne są do zupełnego urzeczywistnienia korzyści rządu reprezentacyjnego".

Niezależnie od dodatniego wpływu, jaki ma rozbudowanie samorządu na parlament przy powszechnem prawie wyborczem, daje ono ustawodawcy, chcącemu osłabić wpływ partyj politycznych, możliwość oparcia się, przynajmniej częściowo, na organizacji samorządu w rekrutowaniu członków parlamentu. Tendencje tego rodzaju są we współczesnej teorji ustroju bardzo silne, w szczególności jeśli chodzi o samorząd gospodarczy. Zachodzą tu jednak dwa warunki zasadnicze: po pierwsze zanim samorząd będzie reprezentowany w parlamencie, musi on istnieć w rzeczywistości państwowej, aby przedstawiciele jego nie zawiśli w powietrzu, jakby zawisły izby obecne. Po drugie musi się on cieszyć daleko idącą niezależnością od władz centralnych, w przeciwnym bowiem razie jego reprezentanci staną się pośrednio nominatami rządowymi.

Jak wspomnieliśmy, lekarstwo to nie jest proste, wymaga lat pracy, dobrej woli, i, co jest szczególnie trudne, powściągliwości ze strony administracji rządowej. Stworzenie działających mechanizmów samorządowych kilku stopni na terenie całego kraju jest jednem z tych wielkich zadań społecznych, jak oświata czy właściwa struktura rolna. Po osiemnastu latach niezależnego bytu państwowego, czas może jednak przestać żyć z dnia na dzień i zabrać się do wielkich zadań, jakie naród ma przed sobą.

„Im więcej lat dźwigam, tem większą przywiązuję wagę do instytucyj lokalnych. Przez nie zdobywamy inteligencję, zdrowy sąd, doświadczenie polityczne i przygotowujemy się do wolności . Bez nich, nie bylibyśmy mogli zachować naszych instytucyj centralnych". Tak powiedział kiedyś Gladstone. U nas zniszczono triumfalnie podstawy jednych i drugich.

Kronika zagraniczna

NA JASNYM BRZEGU.

P. min. Beck po grypie spędza urlop w Monte Carlo. P. min. Eden również urlop spędzi w Monte Carlo i zamieszkał w tym samym hotelu. A więc spotkania i rozmowy. I fala plotek. Front Paryż — Berlin — Warszawa, pośrednictwo polskie, podział kolonij, zgodność poglądów na... sytuację w Hiszpanji i t. d. i t. d. Czytajcie prasę sanacyjną. Wolelibyśmy przeczytać o zgodności poglądów — w sprawie Gdańska.

P. SEBA.

Prasa donosi, że poseł czechosłowacki w Bukareszcie, p. Seba, autor osławionej książki, opuścił swój posterunek. Jakkolwiek to tłomaczono oficjalnie, nie ulega kwestji, że jest to właśnie skutek tej niepotrzebnej i szkodliwej publikacji, która nie ułatwiła, i tak ciężkiej, sytuacji Czechosłowacji w Europie. Notujemy z zadowoleniem fakt jej oficjalnego zdezawuowania. L'incident est clos. Nie będziemy więcej powracali do tej sprawy. Sądzimy bowiem, że nie leży w niczyim interesie dalsze jej rozmazywanie. Chyba w interesie Berlina.

MARTWY SEZON.

Po wielkich emocjach ostatnich tygodni, po okresie publicznej dyskusji pomiędzy mocarstwami na temat organizacji pokoju, wchodzimy w okres dyplomatycznej ciszy. Grupy państw zajęły wyraźne pozycje i okopały się na nich. Oświadczyły sobie jednak wzajemnie, że wojny nie chcą i do niej nie dążą. Będą więc musiały szukać wspólnego języka i możliwości porozumienia. Nie pójdzie to łatwo. Trzeba będzie długiej, wytrwałej i bardzo cichej pracy przygotowawczej dyplomacji. Potem dopiero przyjdzie czas na wznowienie dyskusji, spotkania i konferencje. A ponieważ Anglja, najważniejszy w tem czynnik, wchodzi w okres koronacyjny, po którym oczekiwana jest konferencja imperjalna i zmiana gabinetu, przeto z góry można przewidzieć, że aż do czerwca trwać będzie martwy sezon w polityce zagranicznej. Oczywiście o ile idzie o zagadnienia najważniejsze i podstawowe. Bo w innych tymczasem zajść może nie jedno. Należy zwłaszcza oczekiwać zlikwidowania wojny domowej w Hiszpanji, bądź przez zwycięstwo jednej ze stron, bądź przez kompromis. Najpierw, widzimy to już na frontach, próby idą w pierwszym kierunku. Jeśli jednak decyzja na frontach szybko nie zapadnie, nadejdzie pora odpowiednia dla prób kompromisu. Sprawa hiszpańska musi zniknąć, jeśli ma być serjo mowa o trwałem uspokojeniu Europy. Przedtem dalsze rozmowy były bezcelowe. Posuną się też zapewne naprzód próby wyjaśnienia sytuacji w innych punktach Europy. Myślimy o stosunku Włoch do Turcji i państw Ententy bałkańskiej i o Czechosłowacji i jej pozycji w tem wszystkiem.

J. A. HERBACZEWSKI.

Poczucie równowagi

Nie możemy pojąć, ani dociec, dlaczego Jedność życia polaryzuje się (nawet kosmicznie) na Zło i Dobro, dlaczego istnieje walka Anioła z Szatanem, Abla z Kainem, Jakóba z Ezawem, Jehowy z Lucyferem... Wiedzieć możemy, że to tak fatalistyczne (napozór) rozdwojone życie nie jest jedyną alternatywą, nie jest kategoryczną normą, poczucie Jedności niwelującą, — że w punkcie równowagi — w samym wierzchołku trójkąta — równoważą się dwie nieprzejednanie (na pozór) wrogie sobie moce. Bankrutują dzisiaj nie idee, lecz tych idej pojęcia! Ani Bóg, ani Duch, ani Miłość, ani Sprawiedliwość nie bakrutują — nie! Bankrutują naiwne pojęcia ludzkie o tych „rzeczach wiecznych"... Kto dzisiaj jest aniołem albo szatanem — duch faszyzmu czy komunizmu — nacjonalista czy socjalista, — o tem nie warto dyskutować. Te „duchy" naprzemian są szatanami i aniołami. Aniołem nie można nazwać człowieka, który fanatycznie broni śmietnika życia. Szatanem nie jest duch, który wznieca burzę, aby atmosferę z miazmatów oczyścić. Ludzkie pojęcia o „duchu" dobrego i złego są jeszcze bardzo głupie. Mylą się kolektywiści, sądząc, że miljon mózgów głupich ludzi intensywniej, jaśniej i górniej myśli od mózgu jednostki utalentowanej, genjalnej. Jednostka może być genjuszem, tłum — nigdy Ci, co pogłębiają antagonizm tłumu z jednostką, nie zdają sobie sprawy z tego, co prowokują swoim wyczynem. Prowokują to, że nowoczesny Kain (duch indywidualizmu) znowu zabije Abla (ducha kolektywizmu). Genjusz jest duchem niezniszczonym, może istnieć w samotności — bez tłumu, poza tłumem. Tłum zaś bez genjusza jest niczem — chaosem sprzecznych możliwości. Dla tłumu genjusz jest bogiem, dla genjusza Bogiem jest Duch Kosmosa (pierwsza przyczyna przyczyn). Tę różnicę hierachiczną trzeba szanować, jeżeli się chce zrozumieć dostępny sens życia społecznego, które wszak hierarchicznie organizuje się. Absurdem nie opłaca się zwalczać absurd. Szkoda energji. Ewolucyjnie ludziska mogą się wyzbyć tego, co urzędowa nauka nazywa „zabobonem". Rewolucyjnie, nagle, nie można wywołać cudu, aby miljony głupców były uczonymi á la Russell... Naprawdę walczą z sobą ci, którzy kierują, rządzą masą: Dawidy i Goliaty! Fikcją są dopisane do jednostek zera... Dziś walka na całym świecie toczy się o to, aby gwałtem narzucić narodowi „nowych' (najczęściej anonimowych) władców. Marnym politykiem jest ten, kto „sekretu" tej walki nie rozumie. Zerom daje się jedynkę i — „wszystko w porządku". Zwolennicy kolektywizmu znaleźli się w ślepej ulicy. Największymi tyranami byli, są i będą władcy „w imię ludu"... Trzeba zrozumieć, że egoistyczne „interesy" jednostki i masy równoważą się w punkcie sprawiedliwości i *suum ciuque!*

Idealnem prawem natury — prawem idealnie naturalnego rozwoju jest *różnorodna jednia*. Im większa rozmaitość, tem bujniejsze życie. Umysłowo chorymi są ci, którzy chcą szablonowo *ujednostajnić* zwłaszcza różnorodne typy (144) i charaktery (12) ludzkie, którzy — miast twórczo współpracować z naturą — chcą jej narzucić manję sztuczności — monotypizm.

Prawem cudownej (irracjonalnej) równowagi sił żyją obok siebie jadowite i niejadowite płazy, rosną obok siebie jadowite i niejadowite zioła, rośliny, grzyby... Prawem tej samej równowagi *mogą* żyć obok siebie źli i dobrzy ludzie. Niestety! Już zatracili *poczucie* równowagi i wierzą, że wzajemnem tępieniem się osiągną stan szczęśliwości... Cóż pomoże pocieszanie uczonych, że życie jest produktem walki pierwiastka złego i pierwiastka dobrego? Pomoże, jak aspiryna na apendycyt... Ani dobro, ani zło nie mają uprzywilejowanej mocy triumfu. Muszą być zrównoważone. Martwotą jest stabilizacja i w dobrem, i w złem. Tej prawdy uczy nas historja. Stabilizowana świętość rodzi potrzebę djabła. Stabilizowane zło prowokuje narodziny proroka. Takie prawo odwetu.

Zwłaszcza polityk powinien jasno rozumieć tę mistyczną grę sił w przyrodzie i unikać t. zw. stabilizacyjnych błędów w dobrem lub złem. Kaleką umysłowym jest polityk, pozbawiony *poczucia równowagi* sił w życiu państwa. Trzeba pamiętać o tem, że rządzić mają prawo tylko ci, którzy *umieją* rządzić. Ci, co rządzić nie umieją, prawo rządzenia uzurpują gwałtem. Tego „cudu" uzurpacji dokonali komuniści i faszyści w imię proletarjatu i mieszczaństwa. Lud, mieszczaństwo, szlachta — to pojęcia abstrakcyjne w życiu realnem (wszak w imieniu tych klas rządzą „wybrane" jedynki). Ustrój demokratyczny bez wielkiej kultury ducha nie jest do pomyślenia (jest ustrojem najkulturalniejszych państw Szwecji, Anglji, Danji, Belgji, Francji). Jeżeli t. zw. lud (masa) nie wykaże czynami utalentowanych jednostek, że *rządzić umie*, jego prawo do władzy, realnie rzecz traktując, będzie śmieszną fikcją. Tę prawdę lubią przemilczać partyjni demagogowie. Najważniejszą sprawą jest to, aby lud *nauczył się żyć;* reszta mu będzie dodana.

Misją Polski jest właśnie *zachowanie równowagi* między faszyzmem Rzeszy a komunizmem Rosji! Ta teza chyba nie wymaga komentarzy. Znajomość geografji wystarczy.

Ekskluzywizm i lewicowy, i prawicowy deprawuje życie Polski. Dążenie do stabilizacji jednej z tych krańcowości wróży zgube dla Polski. „Polska musi być albo lewicową, albo prawicową, jeżeli nie chcemy, aby żadnej Polski nie było!" Takie hamletowe bzikowanie demoralizuje zwłaszcza młodzież polską. Ten tylko rząd będzie prawdziwym rządem Polski, który będzie umiał *zrównoważyć* krańcowo rozbieżne dążności i lewicy, i prawicy polskiej! Innego rządu ja nie mogę sobie wyobrazić... Naród, państwo musi się nauczyć *stać* swoją własną siłą, własną twórczością, własną odpowiedzialnością! Jeżeli tej *sztuki stania* nie nauczy się, padnie ofiarą uwodzicielstwa... Polityka t. zw. „ideowego uwodzicielstwa" (i prawicowego, i lewicowego) narodu jest najgorszą w skutkach polityką. Można uwieść naród urokiem wizji potęgi cezarycznej (Italja, Rzesza), potęgi materjalnej (Rosja) — można uwieść obiecanką - cacanką, lecz biada temu, kto najżywotniejszej potrzeby uwiedzionej kochanki nie zaspokoi. Najokrutniej tłum się pastwi nad tymi, którzy ich nadzieje oszukali. Demagogowie giną marnie.

Teorja budowania osobistego szczęścia na nieszczęściu bliźniego już bankrutuje. Wszystkie narody, na których nieszczęściu szczęśliwe narody swój komfort istnienia budują, już się zbuntowały. „Albo wszyscy szczęśliwi, albo nikt!" — wołają słusznie. Wolność narodu, zbudowana na trupach innych narodów, jest dynamitem zemsty, odwetu podminowana! Na krzywdzie bliźniego ufundowany dobrobyt jest krótkotrwałym „cudem". Szczęście musi być zrównoważone z nieszczęściem. Ponad siły cierpliwości narodu nie wolno być szczęśliwym...

Piosenka ludowa o dworku płk. Sławka w Racławicach

Pod Racławicami
na Kościuszki słowo,
szły chłopy z kosami
za Polskę ludową.

Kładły się pokotem
niby snopy krwawe —
pewnie myśli o tem
pan pułkownik Sławek.

Panie pułkowniku
powiedz że nam, powiedz,
czy przychodzi do cie
tam Bartosz z Rzędowic.

By ci podziękować
jak „starszemu bratu",
żeś chłopom odebrał
prawa do senatu?

Nie wiedział Kościuszko,
gdy szedł na wyprawę,
że się w Racławicach
osiedli pan Sławek.

Ów za chłopów walczył,
ten ich z praw odziera —
Generale Kościuszko!
cobyś też rzekł tera?

Na mogile chłopskiej
zieleni się trawka
patrzy w okna dworku
pułkownika Sławka.

I tak w Racławicach
stoją obok, blisko:
symbol chłopskiej walki —
i chłopów ucisku.

Gryf.



GDAŃSK I HISTORJA.

(a. d.) W rozprawie Antoniego Chołoniewskiego „Gdańsk i Pomorze Gdańskie", uzasadniającej nasze prawa do Bałtyku, czytamy między innemi: „Wdzięczny Gdańsk przez szereg stuleci manifestował w wieloraki sposób swe gorące przywiązanie do polskiej macierzy. Rok 1454 — dobrowolnego oddania się pod opiekę Rzeczypospolitej, i rok 1466 — ostatecznego powrotu do niej, obchodził co sto lat uroczyście, jako radosne daty swych dziejów. Na cześć królów polskich mieszczaństwo gdańskie biło medale, sławiło ich w pieśniach. Czyny stwierdzały szczerość tego uczucia. W latach 1626 — 1629 protestancki Gdańsk bronił katolickiej Rzeczypospolitej przeciw takiemu orędownikowi protestantyzmu, jak Gustaw Adolf Szwedzki. Dokoła Leszczyńskiego, przy którym Gdańszczanie dwukrotnie stają w walce z Augustem saskim, wytwarza się istna legenda. Wszyscy wielcy synowie miasta czują się gorącymi polskimi patrjotami, wśród nich dwaj — najwięksi, genjalni artyści — rysownicy Jeremjasz Falk i Daniel Chodowiecki. Jeden z pierwszych krytycznych badaczy dziejów Rzeczypospolitej, syndyk miejski w Gdańsku Gotfryd Lenglich (1689 — 1774) pisze po niemiecku a duszę ma do głębi polską i chlubi się swą polskością. Z chwilą, gdy przed miastem staje groza oderwania od Polski i dostania się pod panowanie Prus, przenoszą Gdańszczanie tlejącą we wspomnieniach nienawiść do niemieckich rycerzy krzyżowych na ich duchowego i politycznego spadkobiercę, Prusy nowoczesne.

Po pierwszym rozbiorze kraju zagrożony przez Prusaków Gdańsk trzyma się wprost kurczowo upadającej Rzeczypospolitej. „Czynnik polski — pisze historyk niemiecki — był w owych czasach tak silny w życiu kulturalnem miasta, jak nigdy przedtem, a synowie patrycjuszowskich rodzin ze zdwojoną pilnością słuchali w gimnazjach wykładu polskich lektorów. Wystarczało słowo „Prusak", aby starego Gdańszczanina doprowadzić do szczytu wściekłości" (Robert Arnold: „Geschichte der deutschen Polenliteratur"). A kiedy przyszedł fatalny rok 1793, rok drugiego rozbioru i ostatecznego triumfu Prus nad polskiem Pomorzem, wystąpił Gdańsk do zbrojnej walki z najazdem. Dnia 4 kwietnia 1793 Prusacy pobili Gdańszczan i wkroczyli do miasta. Z przewódców młodzieży gdańskiej, pojmanych z bronią w ręku, student Bertholdy skazany został przez najeźdźców na śmierć, Blank na dożywotnie więzienie, inni na inne kary. W 19 lat później, w r. 1812, po nieszczęśliwej wyprawie moskiewskiej Napoleona, gdy rozbite niedawno Prusy zagroziły ponownie wyswobodzonemu tymczasem miastu, opracowuje rada miejska memorjał, wykazujący konieczność związku Gdańska z Księstwem Warszawskiem i śle go do Paryża swemu zastępcy, Keidlowi. Jeszcze podczas kongresu Wiedeńskiego zabiega mieszczaństwo bałtyckiego grodu usilnie o uchylenie pruskiej opieki".



DĄSY NA FRANCJĘ.

Wszystkim to spodobało się, że pieniądzy, których nam na broń i inwestycje brakło, pożyczono nam, że pożyczyła ich Francja, i że pożyczki tej udzielenie połączone było z sympatyczną dla nas manifestacją. Znalazł się jednak oto ktoś, co wolałby, żebyśmy to raczej my pożyczali Francji, a nie Francja nam... Tak byłoby ambitniej...

Naiwna ambicja, śmieszne dąsy. Tylko smarkacze historji, żaki kultury, parwenjusze narodowości (jak np. dawni nasi komparsi z pod znaku Pogoni i Michała Archanioła, w stosunku do nas) buntują się przeciwko czyjejś faktycznej wyższości. Czas i historja, to jest pierwszeństwo historyczne, kulturalne i polityczne, nie są to rzeczy dające się przekreślić, machnięciem ozora. Ludzie, warstwy i narody brzemienne dojrzałością, nie bawią się w taką smarkaterję wobec tych, którzy od nich są więksi, bogatsi i dojrzalsi. To jedno, a po drugie: Sojuszników szukamy tam, gdzie geografja i historja nam ich wskazują, pożyczamy tam, gdzie pożyczając w żadną niewolę nie zaprzedajemy się: bo jak siła Polski przyczynia się do siły Francji, tak siła Francji do siły Polski.

Ale w każdym razie, rozważcie to sobie panowie (i zdobądźmy się na tę szczerość!): Polska bardziej jest tu interesowaną, niż Francja. Nie Francja Polsce zawdzięcza swą niepodległość, ale zwycięstwo na ziemi francuskiej wojsk połowy świata pod francuską buławą, jedynie umożliwiło byt Polski wolnej od Niemców. I to sobie jeszcze rozważcie mili nadąsańci, iż na dąsach naszych Polska ma więcej do stracenia niż Francja. Owszem, wykluwały się już we Francji takie chęci i pomysły, żeby się godzić z Niemcami kosztem Polski. Francja ma swój mur... Briandzi i inni francuscy oportuniści mogli tylko być zadowoleni z naszych kilkuletnich dąsów i boczeń się na Francję, z fochów na Focha, z tej „samoistnej" i „mocarstwowej" polityki, rączka w rączkę z Niemcami. Francuzom, którzyby chcieli Polskę dla miłej zgody z Niemcami poświęcić, było w to graj! Są tam jednak i inni ludzie, dalszego, niźli tylko w najbliższy dzień z jego krótkiem bezpieczeństwem, spojrzenia, ludzie, którzy dobrze zdają sobie sprawę, iż ciałami sąsiadów nażarta i rozżarta Trzecia Rzesza, stałaby się wielkiem i groźnem dla Francji niebezpieczeństwem. Między tymi co daleko widzą są i owi wąsacze, którzy niedawno tak szczerze witali naszego wodza naczelnego. Dziś cieszymy się, że się i we Francji i w Polsce odezwała logika geografji, nuta historji. Miła nuta... Tylko ci się dąsają...

Wiem, że są w Polsce ludzie, którzy mają inną myśl: Francja daleko, Niemiec i Bolszewik blisko, samemu być trudno. Więc związać swe losy z Niemcami. Das ist auch ein Standpunkt. Polska jest miejscem takich strasznych przeciągów historycznych, że nawet najrozpaczliwsze myśli nie muszą zaraz być myślami zdrady...

Całkiem sam żaden naród nie może być, nawet największe mocarstwo. Iść więc z Niemcem, ręka w rękę, jak równy z równym? Durna nadzieja! Nigdy mocny z mniej mocnym nie będą równi. Każdy naród ma w sobie coś z imperjalizmu, a cóż o Niemcach mówić, rozkołysanych do głębi instynktów olbrzymiem dzwonieniem na ich germański wielki dzień?... Patrzcież na Gdańsk, do czego nas tam ta polsko-niemiecka „równość" przywodzi, patrzcież na kresy zachodnie! Sojusz z Niemcami, jedyny i wyłączny, z Niemcami przeciw światu, obróciłby się niechybnie w wasalstwo, a z wasali, z szybkością geometrycznie rosnącą, spadlibyśmy na helotów.

Macie na podorędziu jakiś inny wielki w Europie naród, któremuby z ważnych historycznych i geograficznych powodów więcej mogło na Polsce mocnej zależeć niż Francji, pokażcie go. Pokażcie, jeśli się dąsacie, trwalszego i pewniejszego sojusznika niż Francja!

Naturalnie, Polska nie jest żadnem filigranowem państewkiem, któreby tylko wisiało na Francji. Jesteśmy, tu na Wschodzie, przeznaczeni do wielkości: stać się centrem wielkiego bloku państw i narodów pomiędzy trzema morzami, od Łotwy i Estonji, przez Rumunję, do Jugosławji. Kto wie, czy od takiego bloku środkowo-europejskiego, między Wschodem a Zachodem, między Swastyką a Czerwoną gwiazdą, między Niemcami a Rosją, nie zależy byt wolny tej części Europy? My tu jesteśmy najwięksi, geograficznie centralni, mamy za sobą dawną wielkość i mamy kulturę szlachetnie atrakcyjną (jeśli nie zmarnieje ale rozwinie się!), mamy więc prawo i obowiązek inicjatywy, pierwszeństwa, przewodnictwa. Ale w oparciu o kogoś, o jakieś potencje, będziemy mogli (jeśli będziemy chcieli!) podjąć ową, że tak powiem, jagiellońską politykę południkową — o kogóż w oparciu, jeśli nie o dwie koalicyjne potencje, Francję i Anglię, lecz naprzód Francję?

Kto tak radykalnie chce polską mentalność wywietrzyć z „wiewów francuskich", ten ją niechybnie i totalnie za-

smrodzi *p o p r u s k u. Dla żadnego narodu, który jest cywilizowany, nie jest możliwem izolować się od wszelkich wpływów w dziedzinie kultury. C o ś trzeba brać, jak nie stąd, to stamtąd. K o g o ś t r z e b a l u b i ć, jak jednostce tak i narodowi, trudno żyć bez jakichś sympatyj. Kto wytrzebi Polskę z lubienia Francji, ten wytworzy lukę, w którą niechybnie wleje się lubienie Niemiec. Ale t o lubienie zobojętni nas na grozę, która stamtąd idzie.*

Lubienie zaś Francji?... Trudno, żeby było bezwarunkowe i bez wahań. Zbyt wiele tam różności, które się im samym nie podobają. Ale w kulturze tej jest w y b ó r, wielki i bogaty. Myślą tam wiele i odważnie. I wiele jeszcze jest w tym narodzie heroicznej i surowej powagi życia. I wreszcie: Lubienie to b y ł o i jeszcze j e s t. Nie jest to zaś, dalibóg! wcale błahą sprawą, czy coś b y ł o i j e s t?...

Zrozumcież raz, że co innego f r a n k o f i l i z m, co innego f r a n k o l a t r j a. Owszem, jest w Polsce f r a n k o f i l i z m, ale jest on w tem miejscu Europy i w tem miejscu historji zupełnie naturalny. F r a n k o l a t r j a zaś dzieli los wszystkich l a t r j i: jest głupia. Ale gdzież ona?! Pokażcie. Natomiast lęgnie się tu i ówdzie, lęgnie się i dąsa, coś innego, mianowicie f r a n k o f o b j a. Lecz ta f o b j a jest jeszcze głupsza niż ta l a t r j a, której zresztą niema.

Cyrano.

Odezwa

Otrzymaliśmy następującą odezwę:

Zarząd pow. S. L. w Kałuszu postanowił zorganizować na kresach wschodnich Małopolski bibljotekę ludową (wędrowną) dla polskiej ludności .

Brak książki polskiej na kresach daje się dotkliwie odczuwać. Ludność polska zmieszana z obcym żywiołem a pozbawiona pokarmu umysłowego ulega wynarodowieniu, szczególnie dziś, gdy chłopa na wsi nie stać na kupno książki. Chcąc temu zapobiedz, tworzymy bibljotekę pod hasłem: „oświata ludu dokona cudu". Prosimy wszystkich, dla których idea wyzwolenia mas chłopskich leży na sercu, o pomoc — tak finansową jako też w formie nadsyłania przeczytanych książek i czasopism.

Wszystkich ofiarodawców będziemy (wedle życzenia) ogłaszać w prasie; serdecznie prosimy: nie zapominajcie o naszej prośbie i wszyscy w miarę możności, pośpieszcie nam z pomocą.

Wszystkie przesyłki prosimy kierować na adres — Józef Moskal, Dubowica p. Wojniłów, pow. Kałusz.

Książki nadesłane

Zygmunt Lasocki. Społeczeństwo polskie w czasie Wielkiej Wojny w świetle pamiętnika Dra Hupki. Kraków 1937.

„Pamiętnik napisany jest żywo, z temperamentem. Przebiega w nim troska autora o wojsko polskie. Z orjentacji jego politycznej, aczkolwiek okazała się błędną, nie można mu czynić zarzutu; hołdował jej—podobnie jak wielu innych — w dobrej wierze. Wadą jego jest zapisywanie dość bezkrytyczne niesprawdzonych wiadomości, informacji, płoteczek... Za znacznie jednak bardziej ujemną stronę autora uważam brak rzeczowości."

ADAM ORDĘGA.

Wieś a nauczycielstwo

W poprzednim numerze „Odnowy" nakreśliliśmy nadwyraz ciężkie warunki, w jakich pracuje dzisiaj szkoła powszechna. Brak izb lekcyjnych, anormalne przeciążenie nauczyciela uczniami, mała liczba nowych etatów nauczycielskich, przewaga jednoklasówek — to wszystko składa się na to, że nauka w naszej szkole powszechnej, zwłaszcza niżej zorganizowanej, staje się częstokroć fikcją. Do tego dołącza się jeszcze jeden czynnik, który w wysokim stopniu utrudnia pracę nauczyciela, zwłaszcza na terenie wsi, bo o niej chcemy tu mówić.

Czynnikiem tym jest ogromne naprężenie stosunków między ludnością wiejską a nauczycielstwem. Tam, gdzie powinno istnieć z natury rzeczy współdziałanie i współpraca, dziś bardzo często istnieje głęboka nieufność, albo wręcz stosunek wrogi. Dowodnie świadczy o tem z jednej strony niedawna ankieta p. t. „Stosunek nauczycielstwa do ludności" rozpisana przez organ Związku Nauczycielstwa Polskiego „Głos Nauczycielski", a z drugiej „Pamiętniki chłopów" i luźne wypowiedzi na ten temat w prasie Stronnictwa Ludowego. Wsłuchajmy się w te głosy i wysnujmy z nich wnioski.

Większość nauczycieli — związkowców zabierających głos w tej ankiecie stwierdza otwarcie, że na terenie całego niemal kraju stosunki są napięte.

„Wszelkie zapędy pisze jeden z nauczycieli — rozbijają się o mur nieufności i obojętności. Wszak wśród społeczeństwa wiejskiego tkwi jeszcze przekonanie, że nauczyciel to pewnego rodzaju naganiacz polityczny i to mający wrogie zamiary wobec tego środowiska. Stąd ta właśnie nieufność z którą się spotyka nauczyciel w pracy społecznej nawet najbardziej oddalonej od wszelkiej polityki. „Głos Nauczycielski, 1936 nr. 16).

*

Drugi zauważa: „Najwięcej szkód narobiło nam związkowcom — nauczycielom politykowanie, które zmuszało do nagłej i skrajnej zmiany poglądów na ludzi, środki działania, ideały, a wogóle paczyło charaktery i wprowadzało haos w ustalone poglądy" (nr. 13).

*

Inny konstatuje: „Wieś dzisiejsza to nieta dawna, ale nowa, żyjąca pełnym życiem wolnego obywatela. Należy unikać prac mających tylko podnieść znaczenie nauczyciela, a prowadzić takie, które są dla wsi istotnie potrzebne. Czas skończyć z t. zw. „Społecznym bujaniem", które niestety dziś się tak zakorzeniło". (n. 16).

*

Inny otwarcie dodaje: „W pracy staje na przeszkodzie albo obojętność i nieufność ludności, albo wręcz wrogi stosunek". (n. 16).

A teraz posłuchajmy głosów chłopskich. Niechęcią do szkoły i nauczycielstwa przepojony jest prawie cały pierwszy tom „Pamiętników chłopów". A oto pisał chłop z Łęczyckiego niedawno na łamach „Piasta":

„Za stan, jaki mamy w Polsce, są również i nauczyciele odpowiedzialni, którzy przy wyborach dobrze się spisali. Ileż to brudów ciąży na nich, ile niegodziwości, ilu chłopów przez nich siedziało za kratami, i to tylko za to, że chłopi chcieli czystych zgodnych z prawem uczciwych wyborów. Czy panowie nauczyciele, którzy przy wielu komisjach byli przewodniczącymi nie wiedzą o tem, co się przy wyborach działo? Czy już zapomnieli o swojej roli? My chłopi dobrze pamiętamy o roli, jaką wówczas nauczyciele odegrali". (Piast, 1937, Nr. 2).

A inny chłop z Mieleckiego podaje konkretny przykład wymieniając miejscowość i nazwisko nauczyciela:

„Gdy zakładano koło ludowe, oskarżył tamtejszych gospodarzy, przybyłych do założenia koła. Na skutek tego odbyło się kilka rozpraw, oskarżonych jednak uniewinniono. Na Witosa rzuca oszczerstwa, rzuca wyzwiskami. Powiatowych działaczy ludowych oskarżał do policji, kołu „Znicza" przyrzekł zgubę, utrudniał w urządzeniu przedstawienia czy innej imprezy" (Piast, 1937, nr. 3).

Przytoczone tu głosy, których liczba zwłaszcza na podstawie „Pamiętników chłopów" dałaby się ogromnie zwielokrotnić stwierdzając więc, że napięcie jest istotnie wielkie. Skoro na wsi panuje tak wielka niechęć do nauczycielstwa jakże fałszywy jest sąd „Zaczynu", który bez poczucia odpowiedzialności pisał ostatnio, że „nauczyciel ludowy spełniał swe zadania najlepiej ze wszystkich powołanych do służby cywilnych funkcjonarjuszy państwowych".

Jakie są przyczyny tego stanu rzeczy i jakie środki wyjścia z tej sytuacji? Zdaniem naszem trzy czynniki wykopały przepaść pomiędzy nauczycielstwem a wsią. Pierwszym był nacisk władz administracyjnych, starostw, niekiedy inspektorów szkolnych, bardzo często lokalnych prezesów BBWR, wciągających nauczycielstwo do pracy politycznej. Najczęściej robiono to pod pokrywką t. zw. „pracy społecznej". Dochodziło do tego, że na nauczycieli uważających właściwą pracę szkolną za główne swe zadanie zaczęto patrzeć krzywo. Uznaniem władz szkolnych cieszył się tylko t. zw. społecznik, dla którego robota szkolna stała na szarym końcu. W praktyce prowadziło to do tego, że na wsi najczęściej najbardziej oddanym agitatorem sanacji był nauczyciel.

Cóż więc dziwnego, że rozbudzona dziś politycznie wieś patrzy podejrzliwie na tego, w którym widzi poprawę znienawidzonego systemu. W dodatku byli to

ludzie, którzy nie cofali się przed wykonywaniem najbardziej „czarnej roboty". Dziś w tym względzie można zanotować jedno korzystne zjawisko. Z chwilą odejścia braci Jędrzejewiczów z ministerstwa władze szkolne przestały wywierać nacisk na nauczycieli, by zajmowali się oni pracą społeczną. Z prawdziwym zadowoleniem czytaliśmy w ostatniej odpowiedzi prof. Świętosławskiego na interpelacje poselskie następujące słowa: „Prasa codzienna, a niestety także zawodowa wskazuje, że nauczycielstwo niemal stale wciągane jest do akcji politycznej na terenie szkoły z krzywdą dla szkoły, dla sprawy wychowania i dla samego nauczycielstwa. To też wystąpienia podobne będziemy zwalczać, mam też nadzieję, że przeszliśmy przez punkt kulminacyjny tego rodzaju wystąpień, gdyż wszyscy zaczynają uświadamiać sobie zło płynące z tej akcji". Słowa tak słuszne, że trudno do nich coś dodać, szkoda tylko, że to uświadomienie przyszło tak późno.

Do zupełnego zaangażowania się nauczycielstwa szkół powszechnych po stronie sanacji pchnęła je polityka władz Związku Nauczycielstwa Polskiego. Trzeba tu zrobić jedno rozróżnienie. W. Z. N. P. istnieje „góra", władze związkowe i te niewątpliwie są odpowiedzialne za obecny stan rzeczy i istnieje olbrzymi „dół" — masa nauczycielska dość bierna, będąca narzędziem w ręku menerów. Przed przewrotem majowym Z. N. P. popierał politykę stronnictw lewicowych (P. P. S., Wyzwolenie), co to poparcie było warte najlepiej można sądzić po tem, że niebawem najczynniejsi działacze Z. N. P. przeszli do sanacji.

Dziś Z. N. P. w chwili, gdy sanacja uległa „dekompozycji", znalazł się w przykrej sytuacji. Zaczęto dąć w surmy najczerwieńszego radykalizmu, rozwieszono z hukiem sztandary antyklerykalizmu, a wszystko po to, by ludzie zapomnieli, że od roku 1926 do 1936 Związek Nauczycielstwa Polskiego odgrywał rolę najwierniejszego lokajczuka sanacji. Zaczęto się mizdrzyć do socjalistów i ludowców. Chłopi — jak dowodzą głosy „Piasta" — nie dają się nabrać na takie plewy, nie są skłonni zapomnieć o niedawnej przeszłości. Wątpimy czy i P. P. S. będzie miała ochotę na przygarnięcie przybytku, który mógłby być wysoce kłopotliwym. Uzdrowienie stosunków w Z. N. P. musi wyjść samo z szeregów nauczycielstwa. Bierne masy nauczycielstwa szkół powszechnych muszą zrozumieć, że „morale" środowiska, któremu ton nadają Machowscy, Drzewieccy kompromituje cały Z. N. P. w opinji społeczeństwa. Niewątpliwie o ile masy te potrafią zrzucić z siebie opiekę prowodyrów, wyłonić nowe władze, które będą prowadzić robotę zawodową, a nie polityczną, wtedy zniknie jedna z zapór utrudniających stosunek między ludnością a nauczycielstwem.

Jest jeszcze trzeci czynnik tarć, wskazany niedawno słusznie przez panią Prystorową w sejmie: to sprawa dodatków mieszkaniowych dla nauczycielstwa, których koszt ponosi samorząd wiejski. Czy w dobie kryzysu, który doszczętnie wyniszczył wieś nie warto by na okres przejściowy uchylić ten dodatek przynajmniej na terenach szczególnie dotkniętych kryzysem gospodarczym? To by walnie wyrównało tarcia.

Gdyż sprawa nie jest jeszcze stracona. Jak bowiem słusznie zauważa jeden z nauczycieli w cytowanej ankiecie: „Nie ulega bowiem najmniejszej wątpliwości, że nauczyciel pochodzenia chłopskiego, pracujący w środowisku wiejskiem, który naturalnie w przejściu przez zakład naukowy średni, czy wyższy nie uległ wysferzeniu, nie zatracił w sobie dla jakiegoś fałszywego wstydu serdecznych uczuć wiążących go ze środowiskiem jego pochodzenia, — znajdzie zawsze i wszędzie środki i sposoby oraz wspólny język w nawiązywaniu z ludnośicą tego środowiska jaknajlepszego i najpozytywniejszeko kontaktu oraz wzajemnego zaufania". Ale to stać się może tylko w jednym wypadku: nauczycielstwo szkół powszechnych musi zrozumieć, że era narzucania wsi ideologji obcej jest jej bezpowrotnie zamknięta. Trzeba, by nauczyciel szkoły powszechnej odnalazł siebie samego, odrzuciwszy cele polityczne, które mu narzuca „góra" Związku Nauczycielstwa Polskiego.

Odpowiedzi Redakcji

Panu W. W. Autorem artykułu „Niezawisłość sądów papierowa i rzeczywista" jest były Prezes Sądu Najwyższego, p. Aleksander Mogilnicki.

Wieczni Malkontenci

Cały szereg pism opozycyjnych, z „ABC" na czele, oburza się, iż na rozbudowę dróg (czy kolejnictwa) w nowym budżecie preliminowano zaledwie 3,3 miljona złotych, podczas gdy sanacyjne pisma, jak „Dzień Pomorski" i „Kurier Wileński" — wypompowały z pieniędzy publicznych przeszło 4 miljony.

Coprawda, nie mamy nadziei, by tak upartym malkontentom cośkolwiek udało się wyjuśnić i wyperswadować, ale sprobujemy to uczynić, by być chocby w zgodzie z własnym sumieniem.

Otóż: miljony wydane na propagandę prasową są to miljony wydane produktywnie. Drogi, koleje, wiadomo — niszczą się, zużywają i potem tylko kłopot z naprawianiem. Tymczasem dając możność oddanej prasie czerpać pełną garścią pieniądze na swe pożyteczne usługi — nietylko zyskuje się pożądaną propagandę, ale umożliwia, na jej marginesie niejako, o wiele bardziej intensywną... propagrandę, co zawsze daje pożądane wyniki.

Primo — działacze prowincjonalni, „terenowi", żyją i tyją niby schaby pulchne i tłuste, mają po dwa auta (motoryzacja!) i powiększają zastępy zadowolonych obywateli.

Secundo — gdy wybucha nieunikniony skandal — mają zajęcie sądy, prokuratura, adwokaci i... zarządy więzień — kwitnie więc praca państwowo - społeczna.

Tertio — po takiej aferze następują masowe zwolnienia z posad w samorządach, K. K. O., bankach i t. p. instytucjach — otwiera się więc pole do awansu nowym ludziom i opróżniają się placówki pracy (walka z bezrobociem!).

Quarto wreszcie — ludność, na którą spadają nowe ciężary z powodu konieczności krycia milionowych braków w K. K. O. czy samorządach — dowiaduje się, że dany dziennik istniał, wychodził i... wspomina go dłużej i pamięta lepiej, niż gdyby go nawet prenumerowała.

Tego wszystkiego nie rozumieć, pożytku nie zauważyć, wytykać błąd tam, gdzie sama tylko zasługa — mogą zaiste tylko wieczni malkontenci, którym nic i nigdy dogodzić nie jest w stanie!

Tak samo, rzucono się ostatnio na b. premjera Jędrzejewicza, za „Uniwersytet korespondencyjny". Że niby subwencje, że publiczne pieniądze, że emerytura trzykrotnie ustawowe maximum przenosząca...

Mój Boże! Toć że Jędrzejewicz — wzorem powinien być obywateli, a nie celem perfidnej nagonki!

Dość jego zasługi wyliczyć, by zobaczyć, jak ohydną bronią posługuje się opozycja dla zwalczania najbardziej godnych ludzi, gdy nie są z jej obozu.

Pomijamy już powszechnie znaną działalność jego, jako prezesa T. K. K. T., oraz założyciela P. A. L., bo dorobek tych instytucyj — sam za siebie mówi.

Należy natomiast podkreślić, iż ex premjer pchnął prasę na nową drogę, wydając i popierając wydatnie pisma „poufne", t. j. nowy typ wydawnictw, które oprócz pionu posiadają specyficzny krąg odbiorców zamknięty redakcją, autorami artykułów, cenzurą oraz odbiorcami makulatury. W ten sposób zainicjowany został nowy typ prasy, „jakościowej", nie opierającej się na ilości, a na jakości czytelników i w małym, a dobranym towarzystwie (kleine aber nette Gesellschaft) wywierającej wpływ.

Następnie położył ex premjer niepożyte zasługi w dziedzinie wychowania młodzieży, która, przednią strażą legjonu młodych obywateli będąc, pilnie uczona była, że idealizm i t. p. brednie — nic jej w życiu nie dadzą, a jedynie papką, czapką i solą ludzie się niewolą. Realny pogląd na świat uczy bowiem, że dobra posada, a nawet celująca promocja — więcej są warte od t. zw. etyki, czy choćby szczerości przekonań i śmiałości poglądów.

W ten sposób zaprawiając młódź do życia obywatelskiego ex premjer nie zapomniał o cielesnym kształceniu, własnym przykładem pouczając, że giętki kark i jego ustawiczne w tym kierunku usprawnienie — dają w rezultacie pożądany i lojalny światopogląd.

Nie wspominamy tu już o dbałości pana Janusza o... rozrywki znudzonych samotnością par nauczycielskich po wsiach, które to małżeństwa, w trosce o ich życie romantyczne i dzreniącą w każdym człowieku chęć przygód — umiejętnie i troskliwie porozdzielał.

Oszczędności wzór — katedry uczelniane znosił, wyznając chwalebną zasadę, że od zbytku nauki w głowach się przewraca. Taksamo z autonomją. Skoro są specjalni urzędnicy — to pocóż obciążać senaty uczelni troską o młodzież. Senat powinien uczyć, a młódź uczyć się. I znów trudno nie podziwiać genialnej prostoty tej koncepcji.

Co zaś do owego uniwersytetu, subwencji i emerytury — to dowód, że wytrawny obywatel zrozumiał, że Patria, Patrią, a ibi patria ubi bene. Nie dla idei bowiem człowiek żyje, a... z idei. To zresztą jest przecież ideą i kośćcem wszelkiej idei obozu ex premjera, nie jest więc wyjątkiem — robi to, co wszyscy.

O cóż więc chodzi wiecznym malkontentom? O ideały? Największy ideał — to syci obywatele. A któż powie, że p. Jędrzejewicz i jego polityczni przyjaciele nie służą temu ideałowi? Że co? Że ogół jest głodny?

Za pozwoleniem! Nasycenie musi przychodzić stopniowo, warstwami. Wszyscy pokolei.

Narazie — kończy się nasycać elita.

X.

Przegląd Prasy Krajowej

DYSPUTY.

(R.) Pan Audax ma talent. Ma zawsze jakąś anegdotkę historyczną w pogotowiu. Ma również feblika do ustrojów monarchicznych, czy dyktatorskich. To już mu zupełnie wystarcza, aby zgrabnie żonglować innemi wartościami poważnemi, nie wchodzącemi w skład osobistych uzdolnień i sympatji. Dlatego też po przeczytaniu artykułów p. A. nasuwa się odrazu refleksja: „Jakiż to niepospolity feljeton!" A po chwili: „Jakaż to analiza pospolita!"

Zwróćmy, naprzykład, uwagę na dwa artykuły w *„Kurjerze Polskim"*: „Spekulacja polityczna wśród tragicznych paradoksów" i „Djagnoza i terapja". W pierwszym p. A. rozpoczyna od takiej *zaczynowej* tezy:

> „...Kwestja, kto ma w Polsce rządzić, jest wciąż w Polsce aktualna i nikt nie zdaje się spostrzegać, jak bardzo ona jest drugorzędna. Nie tyle bowiem o to chodzi, *kto* ma w Polsce rządzić, ile *jak* ma w niej rządzić, aby działo się w niej lepiej".

Po apologji mądrych numerków, p. A. załatwia się z opozycją po swojemu:

> „Dla jednego będzie to kwestja żydowska, dla drugiego kwestja ordynacji wyborczej, dla trzeciego porozumienie stronnictw lewicy i środka. Czwarty, ażeby określić swój polityczny front, zapożyczy nazwy miejscowości szwajcarskiej, położonej nad szafirowym Lemanem. Piąty w wielkiej tajemnicy oddawać się będzie namiętnie tworzeniu koncepcji jakiejś elitarnej monopartji".

Nic dziwnego, że:

> „... Żaden jednak z tych zapatrzonych w jeden punkt jak — passez le mot — gapa w gnat, nie chce wziąć pod uwagę, że każda z tych kombinacyj byłaby dobra, gdyby ci, którzy dzięki niej pragną dojść do władzy, wiedzieli, co należy robić, ażeby w Polsce było lepiej".

Dalej idą przykłady, pouczające gapiów: trudności gospodarcze, ubezpieczenia społeczne, bezrobocie, rozrost biurokracji i t. d. Opozycja nie daje odpowiedzi w programach, bo patrzy się tylko w gnat. A więc...

Tutaj p. A. się zatrzymuje. Ale czytelnik może sobie dokończyć, że najlepszy byłby jakiś blok, powiedzmy, współpracy, oczywiście, z rządem. Bo przecież wszystko jedno *„kto* ma w Polsce rządzić", więc niech-że będzie ten, kto już rządzi. Co się zaś tyczy zmian personalnych, tez programowych, protestów, opozycji — toż to nie rozstrzyga pytań p. Audaxa!

W drugim artykule p. A. tak samo powiewnie ślizga się po zamrożonej opozycji. Asumpt do rozważań daje mu *„Goniec Warszawski"*, gdzie krytykowano monopol na takie czy inne hasło programowe.

Według p. A.:

> „Świadczy to, że nasze życie partyjnopolityczne pozbawione jest ideologicznej podstawy w takich lub innych światopoglądach, lecz wypełnione jest po brzegi taktycznemi manewrami i spekulacjami podejmowanemi w jedynym celu — dojścia do wpływów i władzy".

Cóż należy czynić wobec tego? Ano, „odmrażać" demokrację, „pogłębiać" jej nurt, nie entuzjazmować się „powrotem do rządów stronnictw" i „zmianą" osób w rządzie.

I znowu kropka. Znowu p. A. zatrzymuje się przezornie przed konkluzją. Czytelnik już sam dostrzega, że stronnictwa zajmują się tylko „spekulacją", przeto wiwat rządy opatrznościowe, numerkowe à la *Zaczyn*, totalne, silne, bezwzględne i bezprogramowe, co najwyżej z „ideologją", jak owa podziwiana suknia królewska z bajki Andersena, której nie było, bo cenne materjały ukradli oszuści.

Zapewne tak nie jest, ale są wszystkie pozory, że p. Audax stał się apologetą jakiejś ponownej próby monopolu kliki. Będzie to, naprzykład, obóz narodowo - katolicko - antysemicko - totalny bez zwracania uwagi choćby na takie drobiazgi, że katolicyzm i totalizm wcale się nie godzą. Albo obóz korporacyjny i narodowy. Albo obóz deflacyjny i szarego człowieka. Albo obóz państwowy, twórczy i byczy. Czy te cechy wystarczają p. A., czy nie zechce się domyślać tak lekceważonego przez siebie szczegółu, *kto* stoi za parawanem?

Tymczasem to jest właśnie najważniejsze. P. Audax, jak szekspirowska Porcja, oddaje swą rękę temu, który *odgadnie* tajemnicę. My zaś, wzorem mieszczańskiej Francji, Anglji i t. d, zbieramy o konkurentach referencje. Jeśli referencje kolidują z dekalogiem, z konstytucją, z kodeksem karnym, z moralnością ogólną, to — jak mówił Andrzej Zamoyski — *allez vous en!*

INWESTYCJE.

Wicepremjer Kwiatkowski wystąpił na terenie izb ustawodawczych z nowym planem inwestycyjnym, rozłożonym na „dziesięciolatkę" i przewidującym utworzenie wielkiego przemysłowego „Okręgu Centralnego" między Wisłą i Sanem. Jest to okres długi. Sowiety zamykały swe zamiary gospodarcze w latach pięciu, Hitler w czterech.

Jedynie prasa wyraźnie prorządowa nie wysunęła dotąd zastrzeżeń. Natomiast pisma niezależne wszystkie są zgodne w tem, że powodzenie planu zawisło od przebudowy politycznej, któraby wyzwoliła energję i entuzjazm społeczeństwa. Pisze *„Warszawski Dziennik Narodowy"*:

> „Należy brać całość gospodarczego położenia, a nie tylko niektóre jego strony. O losach gospodarstwa narodowego rozstrzygnie pytanie, jak wysiłki z zakresu gospodarstwa publicznego odbiją się na całem gospodarstwie, na sile płatniczej i zarobkowej społeczeństwa. Prawdziwa poprawa wyraża się nie w sumie wykonanych robót publicznych, lecz w istotnem powiększeniu dochodu społecznego, we wzmożeniu wolnej kapitalizacji i konsumcji W dobrobycie mas narodu tkwią istotne siły. bez których największe wysiłki skarbu zawisną w powietrzu".

„Kurjer Warszawski":

> „Najwspanialsza wizja przyszłej Polski, potężnej o bogatej, nie zdoła przezwyciężyć trudności, jeżeli nie stworzymy nastroju, w którym zapał i poświęcenie znaleśćby mogły właściwe dla siebie miejsce i nie były narażone na sprzeciw lub bierny opór małych, zdemoralizowanych ludzi".

Wyraźnie stawia sprawę *„Wieczór Warszawski"*:

> „Podbudowa psychiczno - polityczna będzie wtedy dobra, jeżeli system polityczny będzie odpowiadał poglądom i aspiracjom całego narodu lub przynajmniej jego lepszej, czynnej większości. System taki musi godzić wrodzoną każdemu człowiekowi tęsknotę do wolności indywidualnej z potrzebami zbiorowości".

Koła gospodarcze stoją na gruncie realnym. Mają obawy, nie co do samego projektu, ale co do jego wykonania. Pisze *„Polonia"*:

> „Budżet nasz jest i jeszcze długie lata będzie obciążony spuścizną po „radosnej twórczości". Ale czy przynajmniej na przyszłość zmienimy sposób postępowania? Czy usunie się dylestantyzm? Czy zatrjumfuje nareszcie zasada: właściwy człowiek na właściwem miejscu? Czy będzie przestrzegana zasada skrupulatnej kontroli wszelkich wydatków państwowych?
>
> Usunięcie wszystkich dyletantów, wszystkich nieuków i nierobów bez względu na to, jaką była ich karjera wojskowa, przykładne ukaranie marnotrawców i złodziei grosza publicznego, konfiskata nieuczciwie nabytych majątków działaczy sanacyjnych — oto co powinno poprzedzić budowę „centrum sandomierskiego", czy inne inwestycje".

Podobne, a szersze, zastrzeżenia wysuwa *„Kurjer Polski"*:

> „Nowy okrąg przemysłowy nie może być oazą etatyzmu, wyjaławiającą kasę publiczną i kieszenie obywateli innych okręgów kraju. Nowy okrąg nie może też być oazą uprzywilejowanej działalności inicjatywy prywatnej, oazą, zachęcającą do zamknięcia oczu na prawdziwie pustynne warunki, w jakich ta inicjatywa działa w innych okręgach.
>
> Projekt powołania do życia nowego ośrodka przemysłowego nie tylko nie zmniejsza troski o obecny stan posiadania i warunki działalności prywatnej, inicjatywy gospodarczej, ale w sposób bardzo silny ją zaostrza. Jest to naturalne: ostatecznie bowiem można lekceważyć teraźniejszość, dopóki jutro jest tylko marzeniem, a więc rzeczą tak lekką, że utrzyma ją najbardziej nawet krucha teraźniejszość". Nie wolno tego czynić, gdy na teraźniejszości spocząć ma ciężar wytężonej pozytywnej pracy".

„TRZY KONGRESY".

Pod takim tytułem naczelny organ stronnictwa ludowego, *„Zielony Sztandar"*, ujmuje rozwój stronnictwa w ostatnich kilku latach.

> „Jedną z wielkich zdobyczy — pisze — ruchu ludowego z czasów ostatnich jest obudzona w masach jego członków niezłomna wola jedności.
>
> ...Ruch chłopski jest dziś jak mur twardy i odporny, jednolity i scementowany. Trjumfem jedności jest rosnąca siła i znaczenie ruchu ludowego, trjumfem jedności są zgromadzenia stronnictwa, zjazdy i kongresy".

Następuje charakterystyka trzech ostatnich kongresów:

> „Pierwszy kongres, to ten, który postanawiał, że chłopi całej Polski na znak protestu przeciw krzywdzącej ich ordynacji wyborczej, wstrzymają się od wyborów do sejmu. Uchwała, postanawiająca to, zapadła olbrzymią większością głosów. Ta jednomyślność w postanowieniu ten mocny i zdrowy duch chłopskiej solidarności zdecydował, że gdy nadeszła pora, gdy przyszły wybory, szeregi chłopskie nie załamały się, uchwały zaś kongresu zostały wykonane: chłopi do wyborów nie poszli.
>
> Przyszedł kongres następny — ten, który poprawiał statut który odnawiał program stronnictwa, dostosowując go do wymagań czasu i wymagań dzisiejszej chłopskiej świadomości politycznej. Ostateczna wola ostateczne postanowienie było jedno. Uchwały zapadły jednomyślnie duch solidarności odniósł zwycięstwo jeszcze większe, niż na kongresie poprzednim.
>
> Wreszcie — kongres ostatni, Sześciuset z górą delegatów, obecnych na nim, będzie mogło dać wobec najszerszych mas chłopów świadectwo tej prawdzie, że choć nikt nimi nie komenderował, nikt nie krępował mówców, nikt głosu nikomu nie odbierał, przy nieuniknionej różnorodności czy odmienności zdań był jednolity duch na tym kongresie, jedna przewodnia myśl i jedna wola, wyrażona w postanowieniach. I ten ostatni kon-

gres był więc nowym trjumfem chłopskiej solidarności. Wykazał on również prężność sił, gotowość mas chłopskich do działania i walki; domagał się od kierowników stronnictwa śmiałych wskazań i kroków. Objawiła się w jego obradach troska o państwo, ale również i twarda zaciętość względem tych, którzy chłopów od spraw państwowych chcą trzymać zdala".

Z Prasy Zagranicznej

KOLONJE.

Sprawa rewindykacji kolonij niemieckich weszła znowu na szpalty prasy. Weszła z tem większem nasileniem, że towarzyszyły jej enuncjacje z Berlina, ogłoszone przez Deutsches Nachrichten Bureau, że jednocześnie niemal przybywał do Londynu ambasador v. Ribbentropp a wyjeżdżał z niego na dwutygodniowy urlop minister Eden, że z jego zastępcą, lordem Halifaxem, podobno się Niemcom łatwiej dogadać, że wreszcie ambasador Neville Henderson z dobrą prasą zawitał do Berlina.

Opinja pism angielskich jest bardzo różnolita. *„Times"* pisze:

„Rząd niemiecki utrzymuje stale kwestję zwrotu kolonij na porządku dziennym, nie spodziewa się jednak szybkiego załatwienia tej sprawy. Zdaje się, że rozumieją w Berlinie, że trzeba odczekać, aż angielska opinja publiczna będzie lepiej przygotowana. Wtedy dopiero będzie się można zwrócić z prośbą formalną o restytucję dawnych kolonij".

Że zaś nie zasypia się gruszek w popiele i tę opinję przygotowuje się starannie, dowodem tego szereg artykułów, już teraz uderzających w sentymentalizm. Pisze *„Observer"* we wstępnym artykule:

„W roku 1919 wierzono, że z siedemdziesięciomiljonowego narodu można wydusić jedenaście miljardów funtów odszkodowania wojennego. Okazało się jednak absurdem, aby każdy niemiecki mężczyzna, każda kobieta i każde niemieckie dziecko mogło zapłacić 150 funtów. Takim samym absurdem jest dzisiaj żądanie, aby Niemcy zrezygnowali raz na zawsze z kolonij. Jest to nakaz chwili, aby się kierować zdrowym rozumem, aby uniknąć zgoła niepotrzebnej wojny".

Innego argumentu, dla Anglika niezmiernie ważkiego, argumentu poczucia sprawiedliwości, używa *„Daily Telegraph":*

„Nie należy zapominać, że Anglja po wojnach napoleońskich musiała na mocy traktatu paryskiego zwrócić Francuzom prawie wszystkie kolonje, które jej flota w czasie tych wojen na Francji zdobyła. Jest kłamstwem, że zarząd kolonij niemieckich przed wojną pełen był błędów, a nawet zbrodni. Przecież gospodarka kolonjalna angielska też nie ma „czystych rąk"."

Lord Rothermere korzysta ze sposobności, by w swoim organie *„Sunday Dispatch"* zaatakować ministra Edena:

„Społeczeństwo angielskie zapytuje, czy minister spraw zagranicznych, który ma na sumieniu tyle błędów i fałszywych sądów, może pozostawać przy władzy i reprezentować swych obywateli w chwili tak poważnej i w sytuacji tak delikatnej?"

Wobec pogłosek, że minister Eden umyślnie wyjechał, aby rozmowy z v. Ribbentroppem prowadził Lord Halifax, znany z sympatji dla Niemców, zauważa *„Le Journal des Débats":*

„Jakżeby można przypuścić, że minister Eden, który przecież nie jest dzieckiem, mógłby pójść na eksperyment, który się zwraca przeciw niemu i który w gruncie rzeczy byłby prostym krokiem do jego usunięcia? Prawdą więc jest to, że p. Eden zdecydował się na wyjazd w takiej chwili, ponieważ wie, że ważne rozmowy nie rozpoczną się odrazu i że wobec tego może bez obawy skorzystać z kilku dni urlopu."

Osobą Lorda Halifaxa, jako rzekomego negocjatora w zastępstwie przebywającego na Rivierze ministra Edena, zajmuje się *„Morning Post":*

„Jeżeli p. v. Ribbentropp się spodziewa, że Lord Halifax będzie chętniej słuchał jego wywodów, aniżeli minister Eden, dozna zawodu."

Charakterystykę uzupełnia *„Écho de Paris":*

„Lord Halifax z temperamentu jest mistykiem. Ale nie zapominajmy, że ten mistyk, kiedy był wicekrólem Indyj, nie zawahał się odesłać Gandhiego z powrotem do więzienia, z którego go był wydobył."

Z rezygnacją i sarkazmem pisze *„Petit Bleu":*

„Jedynem rozsądnem rozwiązaniem kwestji roszczeń niemieckich do kolonij byłaby odmowa jednomyślna i formalna, przez co Niemcy doznaliby naprawdę pierwszej porażki dyplomatycznej po wojnie. Ale do tego potrzeba minimum odwagi. Możemy mieć więc pewność, że to się nie stanie.

REFORMA SĄDOWNICTWA W U. S. A.

Sądownictwo w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej jest i niejednolite i obwarowane tradycjami, niekiedy już dzisiaj niezrozumiałemi. Każdy stan i wiele nawet mniejszych miast zachowało swe dawne prawa i obyczaje sądowe, a wysoki autorytet sędziów stał na przeszkodzie wszelkim próbom reformy. Niemało więc wrzenia w prasie amerykańskiej wywołał fakt, że prezydent Roosevelt, w ślad za planem reorganizacji egzekutywy, wniósł do Kongresu projekt reorganizacji sądownictwa. Reforma to zresztą częściowa, obejmująca następujące główne punkty:

1) Prezydent będzie miał prawo mianować w każdym sądzie federalnym zastępcę każdego sędziego, który w przeciągu sześciu miesięcy po przekroczeniu 70 lat życia nie poda się do dymisji.

2) Przyznaje się sądowi najwyższemu prawo mianowania przy każdym sądzie asystenta administracyjnego dla przestrzegania kalendarza sędziowskiego.

3) Przyznaje się sądowi najwyższemu prawo delegowania swego członka do jakiegokolwiek sądu, jeżeli się okaże, że sędzia z powodu przeciążenia pracą nie jest w stanie podołać swoim czynnościom w odpowiednim czasie.

4) Decyzje zespołu sędziowskiego będą podlegać apelacji do sądu najwyższego z prawem pierwszeństwa przed wszelkiemi innemi sprawami.

Na tle specyficznych warunków sądownictwa amerykańskiego punkty powyższe stanowią poprostu rewolucyjny przewrót. Komentuje *„Le Temps":*

„Inicjatywa prezydenta Roosevelta była prawdziwą niespodzianką w całym kraju i wywołała mnóstwo zaciekłych komentarzy. Zwrócono przedewszystkiem uwagę na to, że prawo mianowania przez prezydenta zastępców tych sędziów, którzy przekroczyli 70 rok życia, pozwoliłoby stworzyć w sądzie najwyższym nową większość. W takim wypadku kongres mógłby uchwalać prawa dotyczące reorganizacji administracji bez obawy, że jego uchwały rozbiją się o opór sądu najwyższego. W obecnej chwili nowe prawo zwróciłoby się przeciw samemu prezesowi sądu najwyższego, który siedemdziesiątkę przekroczył."

Nawet zasadniczo życzliwy prezydentowi organ niezawisłych demokratów, *„New York Times"*, wysuwa zastrzeżenia:

„Akcja prezydenta Roosevelta otworzy na oścież drzwi zarzutom, że to czego nie mógł przeprowadzić legalnie, będzie usiłował osiągnąć drogą okrężną."

Organ prawicy republikańskiej, *„New York Herald"*, pisze:

„Akcja prezydenta rozpętą w senacie burzę, jakiej nie było od czasów historycznej bitwy Stanów Zjednoczonych z Ligą Narodów, a reakcja społeczeństwa będzie prawdopodobnie taka sama, jak wtedy. Raz jeszcze poprowadzi do boju senator Borah hufce opozycji. A nie należy zapominać, że senator Borah jest w chwili obecnej znacznie mniej skrępowany, niż wówczas. Wydaje się jednak, zważywszy znaczną większość, jaką prezydent rozporządza w obu izbach, że projekt jego stanie się prawem."

Senator Borah rzeczywiście zdążył już wydać w tej sprawie odezwę. Zaleca w niej jednak swym przyjaciołom umiarkowanie:

„Nie potrzebujemy się śpieszyć. Kilka miesięcy, to nie zawiele, by wprowadzić fundamentalne zmiany do instytucji, którą lud amerykański uznaje od 150 lat."

POLAKÓW NIEMA NA LITWIE.

Według kowieńskiego tygodnika *„Trymitas"*

„Na Litwie niema Polaków, są tylko spolonizowani Litwini, i nie można tego ścierpieć, aby tacy właśnie ludzie byli apostołami polskości na Litwie. Należy zamknąć trzy polskie gimnazja przez cofnięcie im subwencji."

Do tej wiadomości daje prasa polska wyjaśnienie, że żadna z polskich szkół na Litwie nie otrzymuje subwencji. Cytuje je *„Völkischer Beobachter"* i dodaje:

„Twierdzenie takie jest zatem prostym manewrem, który dowodzi, jak mało wybredni są publicyści litewscy w doborze środków walki prasowej."

POLSKA I SOWIETY.

Artykuł „Polski Zbrojnej" o wrogiej dla Polski propagandzie sowieckiej, który w prasie polskiej przeminął prawie bez echa, podaje w obszernem streszczeniu prasa niemiecka. Czytamy w *„Koelnische Zeitung":*

„Informacje o polskich stosunkach wewnętrznych podaje się w prasie moskiewskiej pod tytułem: „Las szubienic", polską politykę zagraniczną określa się mianem sojuszu polsko - niemieckiego. Najnowsze wymysły moskiewskiej „Prawdy" mają rzekomo polegać na opowiadaniach polskich dezerterów."

Azet.

ADMINISTRACJA otwarta codziennie, prócz niedziel i świąt, od 10 do 14-ej. REDAKTOR przyjmuje w poniedziałki, środy i piątki od 11 do 14-ej. Konto w P. K. O. Nr 22822. Prenumerata wraz z przesyłką wynosi: w kraju zł. 1,50; zagranicą zł. — 2,— miesięcznie. Ogłoszenia: 1 stronica — zł. 200.—; ½ st. — zł. 125,—; ¼ str. — zł. 75,—. Rękopisów niezastrzeżonych nie zwraca się.

REDAKTOR: RYSZARD ŚWIĘTOCHOWSKI. WYDAWCA: SPÓŁKA WYDAWNICZA „NIWA", SP. Z OGR. ODP.

Zakłady Graficzne DRUKPRASA, Nowy-Świat 54. Tel. 615-56 i 242-40.